

NOWY LAYOUT

Breakout
Rzeka dzieciństwa

Marek Gliniecki
Chasing You

WYDANIE
Z PŁYTĄ CD

WWW.MAGAZYNGITARZYSTA.PL

Gitarzysta

KWIECIEŃ 2011 (64)

**ZBIGNIEW
HOŁDYS**

Muzyka nie ma reguł

**BILL
FRISELL**

Błędy mogą okazać się błogosławieństwem

**LEE
RITENOUR**

Gitara to najbardziej wszechstronny instrument

ARSENAL GITARZYSTY

MUSIC MAN Reflex
FENDER Mustang III
LINE 6 POD HD300
BLACKSTAR HT-Reverb
BLACKSTAR HT-Delay
BLACKSTAR HT-Modulation
DIGITECH JamMan Delay
ESP Amaze SL5
AER Amp Two
FENDER Rumble 150
ROLAND Cube-20XL

ZAGRAJ JAK...

**JACQUES
STOTZEM**

**FRANK
Gambale**

Zwiedzamy
fabrykę
FENDERA

ZAGRYWKA MIESIĄCA
PENTATONIKA
MOŁOWA



WYWIAD + WARSZTAT!

CZY WARTO POMYŚLEĆ O ZATRUDNIENIU MENEDŻERA? SPRAWDŹ NA S. 60!

LTD.

SIGNATURE SERIES



JEFF KENDRICK
»JK-1



GEORGE LYNCH
»GL-200K



STEF CARPENTER
»SC-208



MIKE SPREITZER
»MS-1



SLAYER
»SLAYER 2011



MICHAEL PAGET
»MP-200

SEE WHAT'S IN A NAME

2011 LTD SIGNATURE SERIES GUITARS

» Istnieje dobry powód dla którego zespoły takie jak DevilDriver, Lynch Mob, Slayer, Deftones, Bullet For My Valentine i wiele innych wybierają właśnie gitary ESP i LTD. Nasza marka cieszy się słuszną zasłużoną reputacją producenta najwyższej klasy gitar, tak jak nasi artyści słyną z najwyższej klasy muzyki. Czy jesteś gotowy do nich dołączyć? Zrób to już dzisiaj sięgając po nową gitarę ESP/LTD.

ESP

ESPGUITARS.COM



ESP Guitar Experience
App available now

facebook.com/esp guitars

twitter.com/esp guitarsusa

myspace.com/esp custom guitars

esp guitarsusa.blogspot.com

Exclusive Distribution in PL: Sound Service European Music Distribution | www.sound-service.eu | info@sound-service.eu

The reverse headstock design featured in this advertisement is a registered trademark of ESP Shitaya Enterprises, Inc.

Wyobraźnia, błędy i entuzjazm

Muzyka w całym swym bogactwie i złożoności nieustannie podlega bezlitosnym podziałom na gatunki, podgatunki czy style. Już sama aktywność w dziedzinie wymyślania nowych nazw dla poszczególnych szufladek zasługuje na uznanie i może być traktowana jak pewnego rodzaju kategoria sztuki. Choć tej tendencji trudno odmówić przydatności (w końcu kategoryzacja nie jest niczym złym, o ile tylko stosuje się ją z rozmysłem), to niekiedy bywa ona irytująca. W *Gitarzyście* sprawę



załatwiliśmy w sposób prosty, a nawet – mówiąc kolokwialnie – prostacki, za to skuteczny i wygodny (przynajmniej dla nas...). Otóż po prostu zamiast dzielić muzykę na składowe i doszukiwać się w niej cząstek elementarnych, wszystko, o czym piszemy, określamy mianem muzyki gitarowej. I po sprawie. Owszem, wspominamy o bluesie, jazzie i innych takich, szczególnie gdy oddajemy głos redaktorom odpowiedzialnym za warsztaty tematyczne, jednak w odniesieniu do całości wszelkie przejawy twórczej aktywności traktujemy w kategoriach muzyki gitarowej, i to bezlitośnie. Gitara to nasza mantra, a to, że ma ona wiele obliczy, to już inna kwestia. O praktycznej przydatności takiego podejścia przekonaliśmy się już nie jeden raz, pisząc o artystach raczej niekojarzonych z naszym ulubionym instrumentem. Przykładem może być Michael Jackson (*Gitarzysta* 12/2008). Tak, tak... również na jego twórczość można spojrzeć z perspektywy gitarzysty. Nie jest to żadne nadużycie, tylko proste stwier-

dzenie faktu, iż gitara była przez lata obecna także w jego twórczości.

Nietrudno zauważyć, że muzyka w całej swej złożoności jest po prostu nieograniczona. **Zbigniew Hołdys (s. 28)** powiedział wprost, że *muzyka nie ma reguł*. Bardzo inspirujące są też jego słowa dotyczące roli gitary w procesie tworzenia muzyki: *Dla mnie muzyka jest formą sztuki, a gitara jest pędzlem. Jest jak dla pisarza pióro czy klawiatura. Co z tego, że na przykład będzie pisał niezwykle szybko. To się ma nijak do tego, co jest treścią książki. Treścią książki jest wyobraźnia*. A zatem wyobraźnia to coś, co szczególnie warto pielęgnować. Zbigniew Hołdys stwierdził też, że człowiek, który gra, przenosi się do innego świata, i to jest zawsze lepszy świat. A czy ten lepszy świat jest miejscem, w którym nie popełnia się błędów? Ależ nie, tam można popełniać błędy, i to nie tylko bezkarnie, ale z korzyścią dla nas samych. Jak to możliwe? **Bill Frisell (s. 34)** wyznał: *Każda nuta, którą w danej chwili grasz, może spowodować zmianę tonacji. Tak właśnie jest ze mną – w jednej chwili gram w skali doryckiej, a za chwilę w innej...* Być może nie brzmi to zbyt odkrywczo, jednak artysta po chwili dodał coś, nad czym warto się zastanowić głębiej, szczególnie wtedy, gdy gitara nie chce nas słuchać: *Błędy mogą okazać się też błogosławieństwem. Czasami celowo gram coś inaczej, żeby zobaczyć, co z tego wyjdzie. W ten sposób można odkrywać nowe fascynujące dźwięki. Błąd popełniony przez przypadek niekiedy może pomóc nam odkryć coś nowego, coś, o czym nie mieliśmy pojęcia*.

Podczas tegorocznych targów The NAMM Show miałem okazję porozmawiać z **Frankiem Gambale (s. 18)**, dla którego definicja sukcesu wygląda tak: *to stan, w którym znajduje się człowiek robiący to, co sprawia mu przyjemność*. Nie ulegało przy tym wątpliwości, że ten facet rzeczywiście cieszy się z tego, co robi w życiu. Muzyk dodał, że *najważniejszą kwestią, i to niezależnie od wszelkich okoliczności, jest entuzjazm. Jeśli nie posiadasz go w sobie w wystarczającym stopniu, to rano nie masz powodu, aby wstać z łóżka*. Tak po prostu. Swoją drogą entuzjazm to piękne słowo, szczególnie gdy wypowiada je z pasją gitarzysta tej klasy co Frank Gambale.

Z kolei **Lee Ritenour (s. 38)** przyznał: *Kocham gitarę, a najbardziej fascynuje mnie to, że ciągle zmienia się sposób gry na niej i że ten instrument cały czas się rozwija*. Patrząc na współczesny obraz gitary, trudno oprzeć się pokusie ujęcia jej rozwoju w trzech słowach będących tytułem tego tekstu, czyli: wyobraźnia, błędy i entuzjazm. Wyobraźnia sprawia, że powstaje nowa materia dźwiękowa, błędy są impulsem do poszukiwania nowych szlaków, natomiast entuzjazm nadaje całości odpowiedniej energii. Życzę Wam wszystkich tych trzech elementów, a szczególnie pozbycia się obaw przed błędami, które są po pierwsze nieuchronne, a po drugie – inspirujące, o ile pozwolicie im takimi być.

Sławomir Sobczak
redaktor naczelny

Co nowego?

W tym wydaniu *Gitarzysty* wprowadziliśmy kilka zmian:

* Layout

Nasz magazyn doczekał się zmiany szaty graficznej. Mamy nadzieję, że nowy layout przyczyni się do zwiększania czytelności pisma.

* QR Code

Pod nazwą QR Code kryje się dwuwymiarowy kod graficzny umożliwiający zapis informacji w postaci znaków alfanumerycznych. Do odczytania kodu wystarczy telefon komórkowy wyposażony w aparat fotograficzny, na którym zainstalowano specjalny czytnik kodów. Popularnym zastosowaniem kodów tego typu jest przechowywanie adresów URL stron internetowych, które można odwiedzić bezpośrednio w telefonie komórkowym bez potrzeby wprowadzania adresów za pomocą klawiatury. Więcej informacji: 2url.pl/QRCo.

* Numery ścieżek CD

Od tego numeru przy testach, warsztatach, transkrypcjach oraz wszystkich materiałach uzupełniających nagraniami audio znajdziecie numery ścieżek audio, dzięki którym odnalezienie odpowiedniego nagrania będzie łatwiejsze.

* CD-Audio

Dla ułatwienia płyta CD jest teraz przygotowywana w formacie CD-Audio i nie zawiera części binarnej. Wszystkie podkłady do ćwiczeń i transkrypcji są dostępne jako standardowe ślady audio.

Spis treści

Gitarzysta 4/2011



Co na CD? Spis zawartości płyty znajdziesz na s. 130



18

WYWIADY

12 Robert Chmielewski

18 Frank Gambale

Ten wszechstronnie wykształcony i utalentowany artysta opowiada o swoim nowym sprzęcie, ostatniej płycie i oczywiście o technice

28 Zbigniew Hołdys

Ze Zbigniewem Hołdysiem rozmawiamy między innymi o najbliższych koncertach, nowej płycie oraz poglądach muzycznych

34 Bill Frisell

Osiągnięcia Billa Frisella w dziedzinie gitary jazzowej są nie do przecenienia, jednak tym razem artysta zaskoczył nie tylko nas, ale chyba też samego siebie... Szczegóły w tekście

38 Lee Ritenour

Ten artysta jest jednym z najpopularniejszych gitarzystów sesyjnych na świecie. Jaka jest tajemnica jego sukcesu? Otóż po prostu postawił on na wszechstronność

44 Wojtek Cugowski

Jak sam przyznaje, od kiedy ojciec kupił mu pierwszą gitarę akustyczną, jest to jego ukochany instrument. Bardzo lubi grać i cieszy się, że może łączyć swoją wielką pasję z zawodem



66



48

RELACJE

48 Fender, Corona, Kalifornia

52 The NAMM Show 2011, cz. 2

PORADY

14 Porada miesiąca

60 Menedżera pilnie zatrudnić

82 Forum

83 Lutnik

STREFA SPRZĘTU

14 Sprzęt gitarzysty: John McLaughlin

66 Music Man Reflex

gitara elektryczna

68 Fender Mustang III

wzmacniacz typu combo

72 Line 6 POD HD300

procesor efektów

76 Blackstar HT-Reverb, HT-Delay,

HT-Modulation

efekty podłogowe

78 DigiTech JamMan Delay

efekt podłogowy

WARSZTAT GITARZYSTY

13 Ćwiczmy słuch w tonacji C-moll

26 Warsztat Frank Gambale

85 Wyjaśnienie notacji

86 Transkrypcja Breakout *Rzeka dzieciństwa*

95 Transkrypcja Marek Gliniecki *Chasing You*

103 Zagrywka miesiąca

103 Zagraj jak... Jacques Stotzem

106 Warsztat Akustyk

108 Warsztat Blues

110 Warsztat Funky

112 Warsztat Jazz-rock

114 Warsztat Jazz

116 Warsztat Metal

PREZENTACJE

14 Sickbag

14 Insecure

STAŁE RUBRYKI

3 Wejście

4 Spis treści

6 Mixtura

16 Prenumerata i konkurs

102 Witryna Klubu AVT

118 Przewodnik kupującego gitarzysty

123 Reklamy modułowe

124 Wykaz artystów, zespołów i transkrypcji

127 Prenumerata

128 Za miesiąc

130 Spis zawartości CD

130 Wykaz reklam, firm i sklepów

131 Magazyn Basista

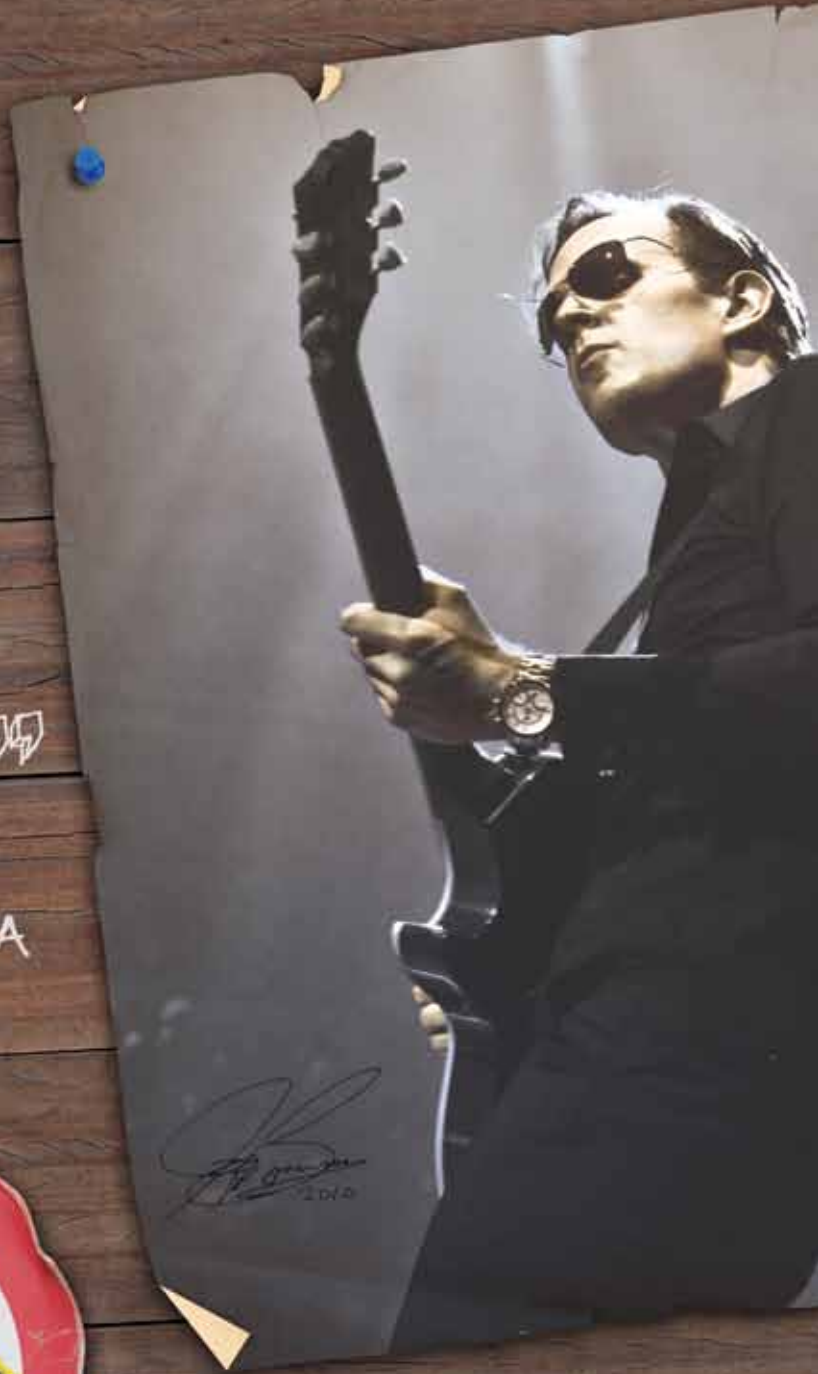
157 E-prenumerata

Handmade in Germany

VISIT PALMER
MUSICAL INSTRUMENTS
@ MUSIKMESSE, FFM
FEB. 08.-09. 2001
HALL 4.1, C 16

"PALMER ROCKS!"

JOE BONAMASSA



TRINITY
INSTRUMENT SELECTOR



PDI CTC
TUBE DI-BOX + PREAMP



DACCAPPO
REAMPLIFICATION BOX

DUETTO
NANO MIXER



THRUSTER
LEAD AND TOP BOOSTER

TRIAGE
AMPLIFIER SELECTOR



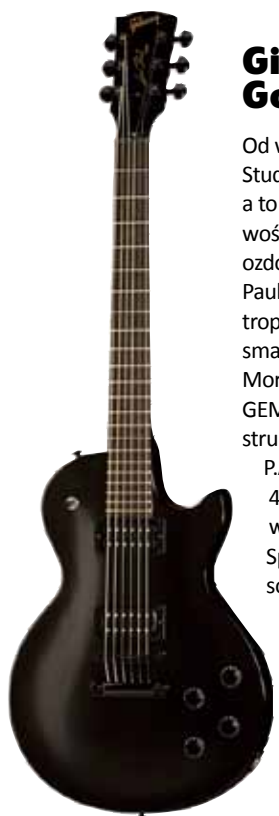
PDI 03
SPEAKER SIMULATOR

DO WIEDZ SIĘ WIECEJ O MARCE PALMER

WWW.PALMER-GERMANY.COM

PALMER JEST MARKĄ GRUPY ADAM HALL





Gibson Les Paul Studio Gothic Morte

Od wprowadzenia w roku 1983 model Les Paul Studio zjednął sobie wierną rzeszę zwolenników, a to za sprawą rewelacyjnego stosunku możliwości do ceny. Żadnych zbędnych wodotrysków, ozdób czy ekstrawagancji – sama esencja Les Paula. Najnowsza odsłona idzie tym właśnie tropem, dodając do znanego nam designu kilka smakowitych detali. Sercem modelu Gothic Morte są dwa firmowe, aktywne humbuckery GEM (Gibson Electronics Manufacturing). Konstrukcyjnie wzorowane są na słynnym pickapie P.A.F. – mają magnesy AlNiCo II i drut Enamel 42 AWG. Korpus to oczywiście trademarkowe połączenie mahoni i klonowego topu. Specjalnie zaprojektowane komory rezonansowe mają udoskonalić rezonans korpusu, a także zmniejszyć jego wagę. Mahoniowy gryf ma profil rodem z lat 50. Nowinką jest tutaj jednak pozbawiona markerów podstrunnica wykonana z afrykańskiego drewna obeche, które jest alternatywą hebanu. Uzupełnieniem nitrocelulozowego wykończenia w kolorze Satin Ebony jest osprzęt w kolorze czarnym. Całość prezentuje się niezwykle klimatycznie.

www.gibson.com

DYSTRYBUTOR: Lauda-Audio

tel. 58-555-06-60, www.lauda-audio.pl

◀ [więcej informacji \(pomoc na s. 3\)](#)



W skrócie

Scott Ian na urlopie

Gitarzysta grupy Anthrax oświadczył, że z powodu ciąży swojej żony nie będzie mógł wziąć udziału w części koncertów grupy Anthrax zaplanowanych na nadchodzące wakacje. Muzyk opuści występy, które odbędą się w dniach 2-16 lipca br. w Europie. Scotta Iana zastąpi Andreas Kisser z Sepulchry.

www.anthrax.com

Kulick i Corabi

Już 12 kwietnia we wrocławskim klubie Nietota wystąpi w wersji unplugged na jednym koncercie w Polsce niecodzienny duet: wokalista Mötley Crüe John Corabi i gitarzysta Kiss – Bruce Kulick. To wyjątkowe wydarzenie z wdzięczamy inicjatywie polskich fanów obu artystów. Gratulujemy determinacji i zapraszamy na koncert.

www.kiss-polska.com

Ibanez RG Premium – nowa seria

Gitary Ibanez są często doceniane za ich niezwykłą grywalność i perfekcyjne wykonanie. W tym roku producent wprowadził nową linię pod nazwą Premium, charakteryzującą się ponadprzeciętnym wykonaniem w przystępnej cenie. Do produkcji instrumentów wykorzystuje się wyłącznie wyselekcjonowane materiały przy jednoczesnej dbałości o każdy szczegół. Każda gitara przechodzi szczegółową kontrolę jakości po to, aby do klienta trafiało gitarowe dzieło sztuki. W ofercie mamy do wyboru dwa modele gitar elektrycznych: RG870QMZ (z klonową płytą wierzchnią) oraz RG870Z. Gryf typu Wizard złożony z pięciu części klonu/orzecha i uzbrojono tytanowym wzmocnieniem KTS. Główna w kolorze korpusu nosi logo Ibanez Premium. W modelu QMZ na lipowy korpus nałożono top z klonu falistego. Wykorzystany tu mostek to Edge-Zero II – całkowicie nowa konstrukcja, która od roku 2011 zastępuje Edge III. Przetworniki CAP VM zostały specjalnie zaprojektowane dla serii Premium – mają uzwojenie cewek z miedzi beztlenuowej. W komplecie znajduje się case Ibanez Premium. Dostępne kolory modelu RDT (Red Desert, na zdjęciu), BI (Black Ice), HVV (High Voltage Violet). Dostępne kolory modelu RG870Z: BK (Black, na zdjęciu), LB (Laser Blue).

www.ibanez.com

DYSTRYBUTOR: Interton

tel. 58-660-96-40

www.interton.com.pl

◀ [więcej informacji \(pomoc na s. 3\)](#)



Dunlop Tortex TIII

Dunlop świętuje trzydziestolecie kostek Tortex, wprowadzając z tej okazji nowy model: TIII. Jest to naturalny mariaż najpopularniejszych kształtów, tj. standardowego i Jazz III. Uzyskano dzięki temu optymalne połączenie siły (większa powierzchnia) z precyzją (stłonna, ostra końcówka jazzowego modelu).

Piórka Dunlop Tortex TIII dostępne są w następujących

rozmiarach: 0,50 mm, 0,60 mm, 0,73 mm, 0,88 mm, 1,0 mm oraz 1,14 mm.

www.jimdunlop.com

DYSTRYBUTOR: Music Dealer

tel. 81-745-06-04, www.musicdealer.com.pl

◀ [więcej informacji \(pomoc na s. 3\)](#)



Gitarzysta Periphery endorserem Mayonesa

Misha Mansoor, znany fanom gatunku prezentowanego przez zespół Periphery jako Bulb, zaczyna używać gitar produkowanych w Polsce. Periphery pochodzące z Waszyngtonu jest jednym z najświeższych progresywnych zespołów metalowych ostatnich lat. Polirytmiczne zagrywki perkusyjne, wpadające w ucho zagrywki i miażdżące rytmiczne gitary to najbardziej rozpoznawalne elementy ich utworów, które śmiało można podać za przykład ciągle rozwijającej się muzyki metalowej. Bulb, jeden z gitarzystów grupy, postanowił zmienić swoje gitary na wiosta pochodzące z polskiej firmy Mayones. Zostały dla niego przygotowane dwie wersje modelu Regius: 6-strunowy w wykończeniu Gothic oraz 7-strunowa wersja w wykończeniu Blue Denim. Oba Regiusy wyposażono w sety brytyjskich przystawek Bare Knuckle charakteryzujących się bardzo selektywnym tonem. Podstrunnice opatrzone luminescencyjnymi kropkami, aby Misha nie pogubił się na mniej oświetlonych scenach.

PRODUCENT: Gitary Mayones, tel. 58-343-07-83, www.mayones.pl

◀ [więcej informacji \(pomoc na s. 3\)](#)





Tomasz „Yony” Jońca endorserem Eleven Rack

Z przyjemnością informujemy, że oficjalnym endorserem Eleven Racka został Tomasz „Yony” Jońca, warszawski gitarzysta metalowy, założyciel Rootwater, członek zespołu Licorea obecnie współpracujący z grupą Obscure Sphinx. Yony od lat znany jest jako pasjonat niskich strojów i propagator idei ERG (Extended Range Guitars), w związku z czym potrzebował urządzenia, które w pełni odda charakter lampowego wzmacniacza, a jednocześnie poradzi sobie bez problemu z 8-strunową gitarą czy barytonami strojonymi do fis. Stąd naturalną konsekwencją był wybór symulatora cyfrowego. Jego wybór padł na Eleven Rack, który zagwarantował najlepsze brzmienie koncertowe dla zespołu grającego ciężkie odmiany muzyki. Eleven Rack daje możliwość korzystania z wysokiej jakości emulacji brzmień klasycznych wzmacniaczy gitarowych, efektów, popularnych stompboxów, kolumn głośnikowych oraz mikrofonów. Ale to nie wszystko, bo po podłączeniu urządzenia do komputera, dzięki znajdującemu się w zestawie oprogramowaniu ProTools LE, uzyskujemy wysokiej jakości interfejs audio, który obsługuje jednocześnie do ośmiu kanałów wejść (mikrofon z phantomem +48 V, wejście gitarowe, dwa wejścia liniowe, cztery wejścia cyfrowe: dwa AES/EBU i dwa SPDIF) oraz wejścia i wyjścia MIDI, a dzięki wbudowanemu podwójnemu DSP latencja jest zerowa!



www.avid.com

DYSTRYBUTOR: DigiPark

tel. 22-851-00-01, www.digipark.pl

← więcej informacji (pomoc na s. 3)

Gator Extreme

W ofercie polskiego dystrybutora marki, firmy Music Info, pojawiła się seria Extreme pokrowców i futerałów stworzona specjalnie dla posiadaczy gitar o nietypowych kształtach. Pewnie niejedynemu z Was, posiadającemu drapieżnego Explorera czy agresywną „V”, spotkał się kiedyś z problemem bezpiecznego transportu swojego wiosła. O idealnie dopasowane futerały zawsze było ciężko, a profesjonalne case'y były dość drogie. Firma Gator postanowiła wyjść naprzeciw oczekiwaniom i stworzyła bardzo bogatą serię Extreme specjalnie dla muzyków posiadających instrumenty o radykalnych i niestandardowych kształtach. Zarówno pokrowce, jak i futerały z tej serii pasują do wszystkich nietypowych wioseł, takich jak „V”, Explorery, Warlocki czy Mockingbirdy. W ofercie znalazł się również model GBE-Extreme-1 dla gitarzystów z mniejszym budżetem oraz solidny case GW-Extreme, który zaopatrzony jest w specjalne pianki pomagające dopasować wnętrze do instrumentu.

www.gatorcases.com

DYSTRYBUTOR: Music Info, tel. 12-267-24-80, www.musicinfo.pl

więcej informacji (pomoc na s. 3) ▼



KRANK

AMPLIFICATION

MOCNY ZESTAW W PODKRĘCONEJ CENIE



zestaw
Head Revolution SST BK
+ kolumna SST BK
6 900,-*

GŁOWA KRANK SST

- moc 200 Watt
- konstrukcja hybrydowa
- preamp na trzech lampach 12AX7
- poweramp na tranzystorach MOSFET klasa D 400 Watt
- dwa kanały: KLEEN i KRANK
- w każdym kanale 3-pasmowy EQ
- w kanale KRANK dodatkowo regulacja głośności MASTER 1 i MASTER 2 oraz filtr sweep
- funkcja BOST z regulacją poziomu
- aktywna pętla efektów
- sterowanie przez footswitch

KOLUMNA KRANK SST 412 Cab

- głośniki: 4 x 12" Eminence V12

sprawdź na

WWW.FXMUSIC.PL

fx
music
group

siedziba firmy

ul. Piłsudskiego 53, 22-400 Zamość

tel./fax 84/ 639 08 01, handlowy@fxmusic.pl

biuro marketingowe

ul. Żwirki i Wigury 12/14, 42-200 Częstochowa

tel./fax 34/ 374 06 46, office@fxmusic.pl

Robert Chmielewski (Firlej, Asymmetry Festival)

Rozmawiał: Jacek Walewski

Robert Chmielewski i cała ekipa klubu Firlej oraz Asymmetry Booking od kilku lat niezmordowanie promują w naszym kraju muzykę trudną, niebanalną, obmytą z powszechnego kiczu. Okazją do kolejnej rozmowy z dyrektorem Firleja, aktorem i radiowcem, była oczywiście organizacja trzeciej edycji Asymmetry Festival

Rok temu pytałem Cię o to, jak zaczęła się Twoja przygoda z muzyką. Teraz chciałbym zapytać o coś innego. Czy nadal czujesz pewną ekscytację przy poznawaniu nowych zespołów czy nurtów?

Absolutnie tak. To nadaje sens tego typu robocie. Antymamonizm to moje credo życiowe – tu wpisało się dobrze w ideę Firleja i ma przemożny wpływ na konstruowanie line-upu Asymmetry III. Dzięki pracy młodego zespołu, a także w wyniku rozpytywania ludzi na Last.fm, codziennie poznaję nową porcję muzyki. Czasem są to nieznane mi dotąd utwory, a czasem całkiem nowe, nowoczesne sposoby interpretowania starych kawałków. Czy już trąci hipsterstwem? Mam nadzieję, że nie. Ale rzeczywiście Asymmetry to rodzaj muzycznej ekspedycji.

Jakie nowe interesujące formacje muzyczne może polecić naszym Czytelnikom Robert Chmielewski?

Gdzie dwóch lub trzech zgrupowało się w imię Asymmetry, tam jest i Asymmetry. Tak się składa, że muzycy lubią grać w wielu składach, zapraszają się nawzajem, kombinują, eksperymentują. I polecam śledzić takie ruchy. Nie mówię tu o supergrupach, ale bardziej o tzw. pobocznych projektach. Tam jest moc. No, ale czy zawsze? Często. A nawet jeśli nie znajdziemy tam nic nowego i interesującego dla nas, to zadany



trud poszukiwań opłaca się. I muzykom, i słuchaczom. To taka... w pewnym sensie pielgrzymka.

Ostatnio pewien znany dziennikarz w swoim podsumowaniu roku 2010 zauważył, że w ciągu ostatnich kilku czy nawet kilkunastu lat nie ukazały się żadne przełomowe dla muzyki albumy. Czy też to tak odbierasz? Wiadomo, że inspirujących artystów tej klasy co Swans, Coil, Einstürzende Neubauten czy z innej beczki – Metallica i Slayer – obecnie nie ma.

Nie mam pojęcia, czym będą inspirowali się młodzi artyści w tym roku i czy sięgną po płyty swoich starszych kolegów, którzy wypłynęli w latach 90. Przełomową twórczość można łatwo rozpoznać po rzeszy naśladowców. Nieśmiało, bo nie mnie komentować światową scenę muzyczną, mogę powiedzieć, w kim widzę potentata brzmienia i swego rodzaju punkt odniesienia dla innych. Jest to Neurosis. Ale czy to zespół na miarę Swansów i Slayera? Pytając mnie jednak o to, wciążasz mnie w niebezpieczną grę, bo ja jestem tylko „kaowcem”, a nie wyrocznią trendów. Robię po prostu koncerty. Wprawdzie coś tam wiem, ale nie jestem koneserem muzycznych smaków. Słucham ludzi. Staram się wsłuchiwać w muzykę, którą ktoś mi przynosi i do której jestem namawiany. No i, jak widać, daję się namówić. Efektem tego jest np. Asymmetry. Nie wrobisz mnie jednak np. w ułożenie listy naśladowców Neurosis. Nie znam się na tym i nie chcę się znać. Od tego są inni. Mnie interesują przede wszystkim uczucia,

wrażenia oraz efekt artystyczny – mglisty i trudny do opisanego słowami – a nie ściąganie kogokolwiek za tzw. naśladownictwo. Twórcza interpretacja dziś nabrała cech sztuki. Wiesz, o czym mówię. Sama redakcja, umiejętność montażu, miksowanie – to dziś odrębny gatunek, a kiedyś po prostu kolaż i plagiat. Wybrałem...?

Zdecydowanie! Czym kierujecie się przy wyborze zespołów na Asymmetry? W zeszłym roku istotną rolę w tej kwestii pełnił Tomek Jurek. W tym roku ktoś musiał go zastąpić.

Gdyby nie Tomek, do dziś nie wiedziałbym, co to Neurosis, mówię całkiem bez kitu. Trudno zastąpić Tomka, bo to jest entuzjasta. Robił dużo i w uniesieniu. Dzisiaj zapewne w podobny sposób obrabia inną działkę. W tym roku pracujemy bardziej zespołowo. Asymmetry to projekt. Zaprośiłem do współpracy parę osób i razem robimy line-up, promocję, produkcję. Ekipa Asymmetry to ludzie związani z wrocławskim Firlejem, są to m.in.: Asia Piasecka (pozyskiwanie środków i partnerów), Ola Szajkowska (promocja), Bartek Łabuda (booking, produkcja), Krzysiek Wyrozumski (administracja), Romek Stankiewicz (booking), Łukasz majcher (booking) oraz liczni konsultanci, grupa wsparcia na Last.fm, uczestnicy konkursu Neuro Music i wielu innych. Przy czym wyżej wymienieni z imienia i nazwiska robią dużo więcej działań niż podane w nawiasach.

Czy nie udało się Wam zaprosić jakichś kapel? Patrząc na skład spokrewnionego Roadburn Festival, można by było zaprosić jeszcze choćby Earth, Sunn O))) czy Today Is The Day. Nie ukrywam, że sam chętnie zobaczyłbym też Caspara Brotzmanna.

Grupa Earth wybrała Wiedeń. Ale nie dziwię się – i rzeka tam ładniejsza niż Odra, i więcej o niej jest piosenek. A Sunn O))) w Firleju? Nie ta przestrzeń. Dopóki trzymamy się Firleja, to niemożliwe. A muza jak najbardziej. Pasuje i tu, i tam. Coś nas łączy.

Przed chwilą wspominałeś o Neuro Music.

Na co w tym roku zwracałeś uwagę, słuchając nadesłanych nagrań młodych artystów?

Z tymi młodymi artystami to bym nie przesadzał. To pierwsza liga. Co roku zgłasza się blisko sto zespołów, w tym roku dziewięćdziesiąt pięć. Szukamy nie tylko oryginalnego brzmienia i prawdy przekazu, ale także kunsztu wykonawczego. Zależy nam, aby nasi laureaci traktowali Neuro Music jako pewien etap kariery i cieszyli się z możliwości zagrania z zespołami festiwalu.

W minionym roku Firlej odwiedziło reaktywowane Swans. Jakie wrażenie zrobił na Tobie występ grupy? Gira, choć już niemło-

dy, nadal wzbudza spore kontrowersje w czasie koncertów...

No jasne! Nikt jeszcze nie kazał sobie zapalić górnego światła na sali w czasie koncertu. Wzbudziło to niemałą konsternację publiczności i obsługi technicznej. Sam koncert nie przypadł do gustu konserwatywnej części fanów, tj. tych, którzy pamiętają Swansów z imprez w latach 80., ale zachwycił wszystkich, którzy widzą, że przez te parę lat Gira nie siedział z rękami na temblaku, tylko tworzył. Był u nas parę lat temu z projektem solowym, ale Swans to Swans. Ich powrót to jedno z ważniejszych wydarzeń, jakie miało miejsce na scenie Firleja. I długo nic tego nie zmieni. To pewne.

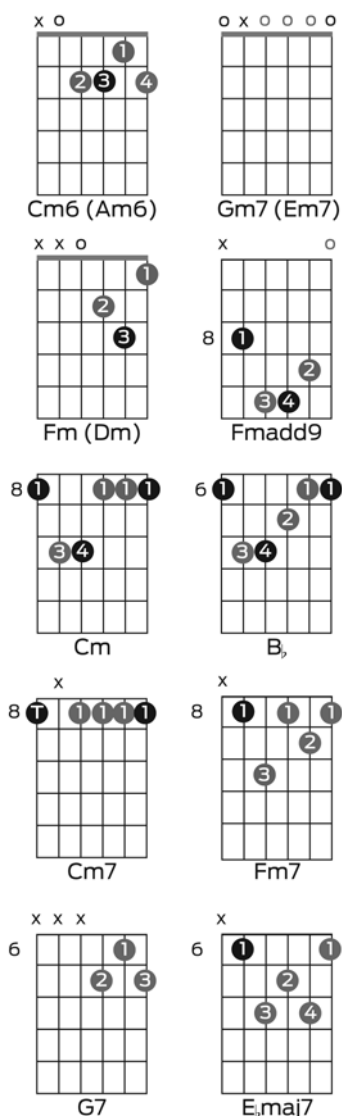
A kogo chciałbyś zaprosić jeszcze do Firleja? Może wspomniane na początku Neurosis?

Chciałbym zaprosić tych wszystkich, którzy uciekają ze stadionów, wielotysięcznych sal koncertowych i szukają bliskiego kontaktu z najlepszą publicznością na świecie. Odpowiadając na pytanie – tak, Neurosis! Za jakiś czas. No i Jacka White'a. To może banalne, ale tak czuję.

Ćwiczmy słuch w tonacji... C-moll

Tym razem zajmiemy się tonacją C-moll i sprawdzimy, jaki charakter brzmieniowy można dzięki niej osiągnąć. Poniżej znajduje się lista pięciu znanych i popularnych utworów w tej właśnie tonacji, w których można usłyszeć część z przedstawionych tu akordów. Waszym zadaniem jest uważne wsłuchanie się w każdą z podanych kompozycji i jednocześnie zagranie na gitarze widocznych tu akordów. Część z nich będzie idealnie pasować, inne zaś nie. Chodzi przede wszystkim o to, aby osłuchać się z muzyką i odnaleźć odpowiednie współbrzmienia. Pamiętajcie, że zastosowanie kapodastra umożliwi uzyskanie szeregu interesujących efektów dzięki uwolnieniu się od konieczności trzymania poprzeczki barré palcem wskazującym lewej ręki. Warto zwrócić uwagę na akordy Cm i Bb, które opierają się na bardzo często stosowanym układzie palców. Powodzenia! Oto lista pięciu znanych i popularnych utworów w tonacji C-moll:

1. Jimi Hendrix *All Along The Watchtower*
2. Stevie Wonder *Master Blaster (Jammin')*
3. Bon Jovi *You Give Love A Bad Name*
4. Maroon 5 *This Love*
5. Gary Moore *Midnight Blues*



Blade® ADVANCED CONCEPTS BY GARY LEVINSON (R)EWOLUCJA GITAR ZE SZWAJCARSKĄ PRECYZJĄ



sprawdź na
WWW.FXMUSIC.PL



siedziba firmy
ul. Piłsudskiego 53, 22-400 Zamość
tel./fax 84/ 639 39 65, handlowy@fxmusic.pl
biuro marketingowe
ul. Żwirki i Wigury 12/14, 42-200 Częstochowa
tel./fax 34/ 374 06 46, office@fxmusic.pl

Frank Gambale

ALCHEMIK GITARY

To everyone @
Gitarzysta
Best wishes to you all!
Frank Gambale

Rozmawiał: Sławomir Sobczak

Podczas tegorocznych targów The NAMM Show mieliśmy okazję porozmawiać z legendą gitary fusion, Frankiem Gambale. Ten wszechstronnie wykształcony i utalentowany artysta opowiedział nam o swojej nowej gitarze Carvin FG1 i serii wzmacniaczy DV Mark, o nowej płycie zatytułowanej *Soulmine*, swej błyskotliwej technice, podejściu do muzyki i gitary, a także o... samochodach, których Gambale chętnie używa do obrazowania, czym dla niego jest sweeping

Porozmawiajmy na temat Twojego nowego albumu.

Mój nowy album nosi tytuł *Soulmine* i został nagrany z kanadyjską wokalistką i autorką tekstów o pseudonimie „Boca” (prywatnie żona Franka Gambale – przyp. red.). To wspomniała wokalistka, z którą wspólnie skomponowaliśmy dziesięć utworów utrzymanych w szeroko pojętej stylistyce popjazzowej. Ten album to wyrafinowany materiał z dużą dawką dobrego groove’u, pełen pięknych harmonii, również w warstwie wokalne. Można powiedzieć, że jest to muzyka, w której na pierwszym planie znajdują się linie wokalne, choć nie zapominałem w niej, rzecz jasna, o partiach gitarowych. Mimo że poszczególne elementy aranżu przeplatają się wzajemnie, gitara odgrywa tu również bardzo ważną rolę – nie jest ona oderwana od wokalu, lecz prowadzi z nim swoisty dialog. Praca nad tą płytą była naprawdę bardzo ekscytująca, ponieważ kierunek, jaki na niej obrałem, był dla mnie czymś zupełnie nowym, choć muszę przyznać, że już od wielu lat nosiłem się z zamiarem nagrania czegoś takiego.

Ile czasu zajęła Wam praca nad tym materiałem?

Prace nad tym krążkiem rozpoczęliśmy w marcu 2010 roku, a zakończyliśmy w grudniu. Tak się złożyło, że w zeszłym roku miałem zaplanowaną trasę po Europie i grałem parę większych koncertów, dlatego nie mogliśmy pracować nad materiałem nieprzerwanie przez cały czas.

Czy trudno było pracować z własną żoną?

Ależ skąd! Tak naprawdę to było wspaniałe przeżycie. Jestem człowiekiem, który nie lubi przebywać z dala od swojej rodziny i uważam, że w życiu muzyka, a zwłaszcza takiego, który dużo podróżuje, jedną z najtrudniejszych rzeczy jest właśnie poradzenie sobie z rozłąką. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że oddalenie od rodziny nie jest niczym dobrym. Przyznam się, że jednym z czynników motywujących mnie do rozpoczęcia prac nad płytą *Soulmine* była perspektywa wspólnego koncertowania z... żoną. To wyjątkowo utalentowana artystka, dlatego jestem bardzo dumny z naszego wspólnego projektu. Uważam, że *Soulmine* to wspaniały album.

Czy tym razem stosowałeś swój słynny strój gitary?

Nie, tym razem nie. Celem, który przyświecał mi podczas opracowywania tego stroju, była potrzeba zwiększenia możliwości harmonicznych gitary. Chciałem grać więcej melodii, nie rezygnując z pięknych współbrzmień, których nie mogłem uzyskać, korzystając ze standardowego stroju gitary.

Dla słuchacza nie ma znaczenia, jakiego stroju używasz, zresztą w kontekście całego aranżu wszelkie niuanse brzmieniowe gitary giną wśród pozostałych instrumentów, dla mnie są to jednak istotne kwestie. Co ciekawe, tak naprawdę nagrałem tylko jeden album, na którym w pełni wykorzystałem tę koncepcję. Po prostu, jak dotąd, nie starczyło mi czasu na rozwinięcie tej idei. Ale za jakiś czas planuję nagrać płytę, korzystając ze swojego stroju, ponieważ on jest wprost fantastyczny.

Kiedy?

Tego sam jeszcze nie wiem, ale na pewno w przyszłości (*śmiech*).

W lutym planujesz serię koncertów w Australii. Lubisz występować w swoim rodzinnym kraju?

O tak, bardzo lubię tam koncertować, zresztą naprawdę kocham Australię. To przepiękne miejsce, do którego zawsze chętnie wracam. Tym razem mam w planach dwa koncerty w słynnym gmachu opery w Sydney (Sydney Opera House), co napawa mnie dumą. Ten obiekt jest bardzo ważnym miejscem dla każdego Australijczyka, jest bardzo charakterystyczny i można go zobaczyć na wielu pocztówkach.

Co możesz powiedzieć na temat współpracy z Victorem Wootenem i Joelem Taylorem?

Od wielu lat współpracuję z Joelem Taylorem i jestem głęboko przekonany, że to wciąż jeden z najbardziej niedocenianych perkusistów w Stanach, a to prawdziwy talent. Nie wyobrażałem sobie innego perkusisty na swojej ostatniej płycie, więc wybór tego muzyka był oczywisty. Nagrał wszystkie partie perkusyjne na tym krążku, zresztą tak jak Victor Wooten nagrał wszystkie ścieżki basowe. Wooten to bardzo znany muzyk, którego chyba nie muszę reklamować. Miałem okazję poznać go lepiej podczas współpracy z Chickiem Coreą i uznałem, że będzie on odpowiednim muzykiem do realizacji moich pomysłów. Jak się okazało, był bardzo zadowolony z możliwości udziału w tym projekcie.

Chciałbym Cię zapytać o perkusję na płytach *Natural Selection* i *Natural High*. A raczej o to, że jej tam prawie nie ma...

Tak, rzeczywiście prawie jej tam nie ma (*śmiech*). Oczywiście jako muzyk uwielbiam perkusję i chyba nigdy to się nie zmieni, ale w pewnych sytuacjach lubię pozostawić przestrzeń dla innych instrumentów. Perkusja ma to do siebie, że zawłaszcza praktycznie cały obszar audio dla siebie, potrafiąc skutecznie zdominować pozostałe instrumenty. Jest to wyraźnie słyszalne szczególnie we współczesnych nagraniach.

Jeśli posłuchasz jednej z takich płyt na bardzo małej głośności, to jedyne, co usłyszysz, to perkusja! Bębny są piękne i sprawdzają się w wielu sytuacjach, ale nie czarujmy się – to jednak nie muzyka, lecz rytm. Według mnie nie potrzebujesz perkusji do tego, aby stworzyć odpowiedni swing czy groove, jesteś w stanie dokonać tego bez pomocy perkusji. Czasem ludzie słuchają płyty *Natural Selection* czy *Natural High* i dopiero po wysłuchaniu czterech utworów mówią: chwileczkę, tu nie ma perkusji! Okazuje się, że ludziom najczęściej nie przeszkadza jej brak i potrzeba dłuższej chwili, aby sobie to uświadomić. Często obserwuję takie reakcje i bardzo mnie one cieszą, ponieważ pokazują, że tak naprawdę perkusja wcale nie jest konieczna, aby stworzyć udane kompozycje. I mówię to, chociaż miałem okazję współpracować z najlepszymi perkusistami na świecie (*śmiech*).

Dodam jeszcze, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat miałem okazję grać z gitarzystą klasycznym Maurizio Colonną, który jest doskonałym muzykiem. Wspólnie nagraliśmy trzy płyty i daliśmy wiele koncertów tylko na dwie gitary. Zakochałem się w brzmieniu dwóch gitar i jednocześnie uświadomiłem sobie, że nie trzeba dodawać do tego perkusji. Na koncertach ludzie dosłownie szaleli, mimo że to tylko dwie gitary i nic więcej. Z podobną reakcją spotykam się, kiedy gram ze swoim triem, chociaż tam również nie ma perkusji.

Porozmawiajmy o spręcie. Właśnie promujesz swoją najnowszą sygnaturę, gitarę Carvin FG1. Co to za instrument?

Od dawna czułem potrzebę posiadania gitary, której mógłbym z powodzeniem użyć zarówno w jazzie, jak i rocku, bluesie, funku, rhythm and bluesie, fusion – czyli dosłownie w każdym gatunku, w którym będę miał ochotę zagrać. Temu trudnemu wyzwaniu sprościli lutnicy z firmy Carvin, tworząc FG1 – instrument najwyższej jakości, wykonany z ogromnym kunsztem. To gitara typu semi-hollow body z wycięciami w płycie wierzchniej. FG1 ma klonową płytę wierzchnią, która nie jest – jak w wielu efektywnie wyglądających instrumentach – żadnym formem, lecz prawdziwym, starannie dobranym kawałkiem drewna, zresztą każdy element tej gitary jest wykonany z olbrzymią dbałością o szczegóły. Co ciekawe, kiedy do tej gitary założę struny typu flatwound, mogę uzyskać przepiękne jazzowe brzmienie wydobywające najlepsze cechy instrumentu semi-acoustic, natomiast stosując struny roundwound, przenoszę się w obszar rocka czy bluesa. Ta gitara jest niewiarygodnie wszechstronna i pozwala mi podążać dokładnie w tym kierunku, w którym chcę zmierzać. Poza tym firma





Zbigniew Hołdys to człowiek, którego chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Autor legendarnych utworów muzycznych, poeta i felietonista wraca na scenę. Z muzykiem rozmawialiśmy między innymi o jego najbliższych planach dotyczących trasy koncertowej, nowej płyty oraz poglądów muzycznych

ZBIG HO

Rozmawiał: Marek Mysłek

Jakie są Pana plany odnośnie trasy koncertowej? Czy może Pan zdradzić jakieś szczegóły?

Trasa rozpoczyna się 26 marca koncertem w Łodzi, a potem skaczymy po Polsce. Będziemy w Szczecinie, Gdańsku, Rzeszowie, Zielonej Górze oraz w różnych innych miejscach. Szczegóły znajdują się na stronie www.holdys.pl – serdecznie zapraszam!

Dlaczego zdecydował się Pan na współpracę z młodymi talentami?

To się bierze z mojego stosunku do muzyki. Nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą do rozmowy dla pisma *Gitarzysta*, gdyż mój stosunek do instrumentu jest zdecydowanie odmienny od tego, co jest w takich gazetach preferowane, ale chyba warto o tym powiedzieć. Dla mnie muzyka jest formą sztuki, a gitara jest pędzlem. Jest jak dla pisarza pióro czy klawiatura. Co z tego, że na przykład będzie pisał niezwykle szybko. To się ma nijak do tego, co jest treścią książki. Treścią książki jest wyobraźnia. Ja szukam ludzi o ogromnej wyobraźni, a to jest zupełnie inne zagadnienie niż umiejętność gry na gitarze. Siłą gitarzystów, którzy kiedyś tworzyli całą tę zabawę – na przykład Hank Marvin z grupy The Shadows – nie była sprawność techniczna, ale niezwykła wrażliwość, która powodowała, że wraz z dźwiękami gitary przenikała do nas jeszcze jakaś dodatkowa informacja. Zupełnie niemuzyczna, coś, co poruszało w nas głębokie emocje. Nigdy nie interesowało mnie, jakich efektów i jakich marek używa Jimi Hendrix w utworze *Burning Of The Midnight Lamp*. To tak, jakbym zaczął pytać, ile włosków miał pędzel Picassa i czy były z zadniej czy grzbietowej części pędzlowca. Więc szukając tych ludzi, szukałem takich, którzy będą rozumieli moją wyobraźnię. I okazało się, że pole jest zawężone. Podczas festiwalu

NIE W ŁDYS

Solo Życia usłyszałem, jak Mateusz Owczarek dosłownie namalował obraz. Błysnął swoją dojrzałością człowieczą. Nie pokazał wszystkich trików, jakie zna. Zrozumiał, że to sztuka, a nie popis. I dla mnie stało się jasne, że to jest człowiek, z którym naprawdę chcę rozmawiać.

Czy chodziło też Panu o pewien powiew młodzieńczej świeżości?

Nie, zupełnie nie kierowałem się tu wiekiem. Dla mnie może on nie mieć nawet własnej gitary. Najważniejszy jest artysta. Nie jest ważne, ile ma lat. Akurat się fajnie złożyło, że Mateusz to młody chłopiec, który dysponuje talentem niespotykanym w skali Polski. Ma niezwykle rzadką cechę okolicznościową – w tym dziele wspierają go rodzice, jest też bardzo inteligentny. Ale wziąłem też ze sobą basistę, który ma 45 lat – z tych samych względów. Nie ma znaczenia wiek czy wygląd, ale to, czy ten wulkan w muzyku eksploduje tak, że zgniecie widownie.

Czy ma Pan w swoich planach wydanie nowej płyty?

Ze mną są same kłopoty. Ja nie biorę udziału w żadnym wyścigu. Spotkało mnie ogromne szczęście w postaci ogromnego sukcesu w swoim czasie. Wiem, jak ten sukces smakuje i co ze sobą niesie. Wiem, ile daje radości, wiem też, ile zasiewa goryczy. W ogóle mnie te rzeczy już nie interesują. Show-biznes to są pewne mechanizmy, na przykład nagrać płytę, wydać ją, wypromować, wprowadzić do sprzedaży i ludzie ją kupią. Dziś płyta to 70-80 minut muzyki, z których 70-80 procent jest nikomu niepotrzebne. Płyta dla sklepu musi mieć co najmniej 50 minut muzyki, tak chociażby twierdzą słuchacze. Inaczej poczną się oszukiwać. Tych 50 minut nie byli w stanie

zapełnić nawet John Lennon z Paulem McCartneyem. Słuchałem bardzo w swoim czasie pionierskiego zespołu Linkin Park, który na dobrą sprawę zamieścił na płycie dwa zaj...ste utwory i szesnaście gniotów. Musiałbym wejść do studia i taktycznie zacząć myśleć, co ma znaleźć się na płycie, żeby było te 50 minut muzyki. Ja jednak wolę odwrócić ten proces. Nagrywam pojedyncze piosenki tylko wtedy, kiedy mam na to ochotę. Każda piosenka jest oddzielnym, zamkniętym dziełem i nie należy do żadnej płyty. Jeśli się okaże, że takich piosenek jest już co najmniej pięć, to być może skompletuję je w jedno wydawnictwo. Ja nie zbieram materiału na płytę. Materiał powstaje u mnie sam. W efekcie zawsze coś wyjdzie, jakiś fonogram z tymi piosenkami, ale nie wiem dokładnie, kiedy to się stanie. Mam taki koncept, aby nagrać piosenki, które wzięły udział w koncercie Kosmosu, nadając im przy tym pierwotny kształt. Umowny tytuł to *Picasso*. Nie zawierałyby one żadnej edycji, po prostu zostawiłbym wszystkie nieczystości. Jest to ten rodzaj odpowiedzialności, który mamy u Pabla Picassa malującego dwoje oczu po jednej stronie twarzy. Jeśli komuś się nie podoba, to do widzenia.

Mówił Pan, że gitara dla muzyka to jedynie pędzel, ale mimo wszystko spytam: na jakim instrumencie najlepiej się Panu gra?

Jestem człowiekiem, który gra na Gibsonach amerykańskich (w sensie kupionych w Ameryce). Nie dlatego, że uważam, iż gitary kupione gdzie indziej są gorsze, ale dlatego, że tam, w czasach, kiedy je kupowałem, mogłem dokonać wyboru. Odwiedziłem fabrykę Gibsona w 1976 roku. Byłem trochę rozcieszony. Dla człowieka, który wyjechał z komunizmu, Gibson śnił się po nocach w poświacie, jakby był bogiem, a tam zobaczyłem, że

REKLAMA

t.c. electronic

wiatr we włosach,
w sercu muzyka
a brzmienie w kostkach...



audiostacja

WWW.AUDIOSTAGJA.PL

Bill Frisell

Rozmawiał: Henry Yates

Osiągnięcia **Billa Frisella** w dziedzinie gitary jazzowej są nie do przecenienia, jednak tym razem artysta zaskoczył nie tylko nas, ale chyba też samego siebie. Nigdy wcześniej nie uraczył słuchaczy tak oryginalnym połączeniem, jak gitara, altówka i perkusja. Na najnowszej płycie muzyka, zatytułowanej *Beautiful Dreamers*, nie słychać żadnych innych instrumentów. **Bill Frisell** opowie nam o tym ciekawym projekcie, o swoich bezlitośnie przerabianych Telecasterach, błędach i ciągłym dążeniu do doskonałości...

Zanim jednak zadzwonicie do Billa Frisella, to może się nieco zastanówcie. Nikt tak bowiem jak on nie przeciąga każdej wymawianej przez siebie sylaby, nie zastanawia się nad doбором właściwych słów i nie waha się przed udzieleniem jakiegokolwiek odpowiedzi. On jest w tym po prostu mistrzem. Rozmawiając z nim przez telefon, mamy czasami wrażenie, że połączenie zostało przerwane albo że Bill zapomniał, iż ktoś czeka po drugiej stronie światłowodu. Ale znosimy to wszystko dzielnie. Naprawdę warto, bo artysta ma sporo ciekawych rzeczy do powiedzenia i jest bardzo podekscytowany swoją nową płytą, która – jak twierdzi – jest lepsza niż wszystko, co do tej pory nagrał. Biorąc pod uwagę fakt, jak wiele lat spędził na scenie i ile płyt ma w swoim dorobku, jest to oświadczenie dość zaskakujące. Trzeba jednak przyznać, że faktycznie *Beautiful Dreamers* to coś z zupełnie innej beczki. Czy to płyta jazzowa? Na pewno tak, ale jedno słowo to za mało, żeby oddać jej charakter. Ten wyjątkowy krążek jest burzliwym, muzycznym pojedynkiem między gitarą elektryczną Billa i altówką Eyvinda Kanga. Muzycy gryzą, drapią, żeby potem paść sobie w objęcia jak starzy przyjaciele.

Mediatorem w tej walce jest Rudy Royston i jego perkusja.

Jesteś gitarzystą, którego dość trudno przypisać do konkretnego gatunku. Jest to problem dla dziennikarza muzycznego. Czy robisz to specjalnie?

Ależ nie, ja nie robię tego specjalnie (*śmiech*). Nie sądzę, żeby muzyka powstała po to, żeby ją kategorizować. Tworzenie muzyki jest jak wspinaczka po drzewie, które ma dziesięć tysięcy lat. Wchodzisz na drzewo i przeskakujesz z gałęzi na gałąź. Nie zastanawiasz się przy tym, w którą stronę skaczesz i jak ta gałąź się nazywa. Dla mnie właśnie tym jest jazz – to muzyka, która nie ma granic. Moi wielcy idole, tacy jak Sonny Rollins, Miles Davis czy Thelonious Monk, czerpali z tego, co mieli pod ręką, i nie mieli potrzeby niczego nazywać. Ustawiali swoje własne reguły, co jest dla mnie zupełnie fascynujące. Sądzę, że konkretne reguły pojawiły się znacznie później. Ja nie mam problemu z zaklasyfikowaniem płyty *Beautiful Dreamers* i po prostu określam ją jako jazzową, ale generalnie nie lubię przyklejania muzyce jakichkolwiek łatek, bo to ją zamyka i ogranicza. Niektórzy myślą, że jazz to Louis Armstrong i Kenny G. Słyszą »

Jeszcze nie znasz Billa Frisella? Oto utwory, dzięki którym zapoznasz się z tym artystą:

1 *Throughout (In Line, 1983)*
Utwór z debiutanckiej solowej płyty artysty utrzymany w melancholijnym nastroju. Frisell łączy precyzyjnie zagrane partie, modulowany efekt delay i przesywające zagrywki wykonane na gitarze elektrycznej.

2 *Tales From The Far Side (Quartet, 1996)*
W USA dużą popularnością cieszyła się seria komiksów Gary'ego Larsona zatytułowana *The Far Side*. W serialu telewizyjnym autorstwa tegoż artysty znalazło się aż sześć utworów z tej płyty, a wśród nich utwór tytułowy. To mroczna, teatralna i dość dziwaczna muzyka.

3 *I Heard It Through The Grapevine (East/West, 2005)*
Ośmiominutowy utwór utrzymany w stylistyce soulowych klasyków Motown. Wolne tempo, piękne harmonie, rozbudowane delaye. Bardzo nastrojowy kawałek, dokładnie w stylu Frisella.

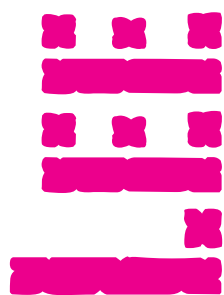
4 *Benny's Bugle (Beautiful Dreamers, 2010)*
Na początku słychać dudnienie bębnow, co nadaje nieco jive'owy charakter tej bluesowej kompozycji. Wspaniałe partie jazzowe – gitara i altówka grające w harmoniach – to nie lada gratka dla miłośnika jazzu. Zabawne, trochę zakręcone.

5 *Lágrimas Mexicanas (Lágrimas Mexicanas, 2011)*
Jeśli chcesz się przekonać, że Frisell to muzyk naprawdę wszechstronny, to posłuchaj kompozycji, którą nagrał wraz z Viniciusem Cantuárią. Warto zwrócić uwagę na rytmiczne partie akustyczne, gitarę barytonową i czyste partie prowadzące ozdobione małą dawką elektroniki. Wszystko to serwowane w tradycyjnym latynoskim sosie.



”

MUZYKA JEST NIESKOŃCZONA.
ZAWSZE JEST SIĘ GDZIEŚ
W DRODZE DOKĄDŚ, NIGDY
NIE MOŻNA DOTRZEĆ DO CELU



INTERVIEW

Rozmawiali: Greg Cook, Jason Sidwell

Lee Ritenour jest jednym z najpopularniejszych gitarzystów sesyjnych na świecie. Jaka jest tajemnica jego sukcesu? Otóż po prostu postawił on na wszechstronność. Występował z gwiazdami różnych gatunków muzycznych, grając gościnnie na płytach popowych, rockowych i bluesowych. W końcu nadarzyła się dobra okazja, żeby przeprowadzić z nim wywiad: właśnie mija pięćdziesiąt lat jego pracy na scenie...





Lee Ritenour's 6 String Theory

Kto z kim i w jakim utworze...

- 01 Lay It Down:
Lee Ritenour, John Scofield,
Melvin Lee Davis (bas)
- 02 Am I Wrong:
Taj Mahal, Keb' Mo',
Nathan East (bas)
- 03 L.P. (For Les Paul):
Lee Ritenour, Pat Martino
- 04 Give Me One Reason:
Joe Bonamassa, Robert
Cray, Tal Wilkenfeld (bas)
- 05 68:
Lee Ritenour, Steve
Lukather, Neal Schon,
Tal Wilkenfeld (bas)
- 06 In Your Dreams:
Lee Ritenour, Steve
Lukather, Neal Schon,
Tal Wilkenfeld (bas)
- 07 My One And Only Love:
George Benson
- 08 Moon River:
George Benson
- 09 Why I Sing The Blues:
Lee Ritenour, Vince Gill,
B.B. King, Johnny Lang, Keb'
Mo', Nathan East (bas)
- 10 Daddy Longlegs:
Joe Robinson
- 11 Shape Of My Heart:
Lee Ritenour, Steve
Lukather, Andy McKee,
Jimmy Johnson (bas)
- 12 Drifting:
Lee Ritenour, Andy McKee,
Jimmy Johnson (bas)
- 13 Freeway Jam:
Lee Ritenour, Mike Stern,
Tomoyasu Hotei, Melvin
Lee Davis (bas)
- 14 Fives:
Guthrie Govan,
Tal Wilkenfeld (bas)
- 15 Caprices, Op. 20, No. 2
And 7: Shon Boulbil

W swej długoletniej karierze gitarzysty sesyjnego Lee Ritenour, znany w swoich kręgach jako Captain Fingers (pol. kapitan palce), współpracował z największymi. Wśród nich byli m.in.: Frank Sinatra, Dizzy Gillespie, Simon & Garfunkel i Pink Floyd. Nazwisko Ritenour nie jest może wymieniane jednym tchem obok Slasha, Van Halena czy Satrianiego, ale brzmienie jego gitary z pewnością dotarło do milionów ludzi na całym świecie. Z okazji pięćdziesięciolecia twórczości tego artysty ukazał się na rynku jego najnowszy krążek zatytułowany *Lee Ritenour's 6 String Theory*, a lista gwiazd, które na nim zagrały, jest naprawdę imponująca: B.B. King, George Benson, Steve Lukather, Slash, Vince Gill, Joe Bonamassa i jeszcze wielu innych. To tylko potwierdza klasę Ritenoura jako gitarzysty. Jesteśmy ciekawi, jak udało mu się namówić do współpracy tak wielu muzyków światowej sławy...

Możemy tylko pozazdrościć tak znakomitego towarzystwa w studiu podczas nagrywania ostatniej płyty. Skąd się wziął pomysł na *Lee Ritenour's 6 String Theory*?

Pomysł na tę płytę dojrzewał we mnie od kilku lat. Chciałem jakoś uczcić pięćdziesięciolecie mojej pracy artystycznej. Tak, nie przesłyszeliście się! Zacząłem grać na gitarze w 1960 roku, kiedy miałem osiem lat. Podczas tych pięćdziesięciu lat przekonałem się, że gitara to najbardziej wszechstronny i jednocześnie najbliższy człowiekowi instrument. Płyta miała być ukoronowaniem mojej pracy i hołdem dla mojego ukochanego instrumentu. Stąd w tytule płyty znajduje się fraza *6 String Theory*.

Co dokładnie oznacza ten tytuł?

Każda struna reprezentuje inny gatunek muzyczny, który mnie ukształtował. Kocham jazz, bluesa, country, rocka, gitarę klasyczną i akustyczną. Dopiero wszystkie te obszary razem wzięte określają mnie jako gitarzystę. Jestem bardzo zadowolony z faktu, że udało mi się zaprosić do współpracy w studiu przedstawicieli każdego z tych muzycznych światów i jednocześnie mistrzów w swojej dziedzinie!

Zanim porozmawiamy o płycie, chciałbym zapytać, co ukształtowało Cię jako gitarzystę. Zdaje się, że czerpałeś z wielu źródeł. Twoi idole to dość bogaty zbiór osobowości...

Miałem wielkie szczęście, że moja nauka gry na instrumencie przypadła na lata 60. To był ekscytujący, wspaniały czas dla gitary. Pierwszą moją wielką miłością była gitara jazzowa, która zresztą wciąż jest mi najbliższa. Zawsze inspirowali mnie tacy artyści, jak Wes Montgomery czy Joe Pass, choć po drodze pojawiło się też wielu popo-

Martin & Co.
EST. 1833
NOWA SERIA!

Performing Artist



www.performingartistseries.com

SKLEP INTERNETOWY:
WWW.GAMA.GDA.PL

Rewelacyjna nowa seria SP:
Lifespan - zwiększona trwałość
i odporność na zanieczyszczenia



Autoryzowany przedstawiciel Martina w Polsce:

GAMA

Gdańsk, ul. Heweliusza 10
Bydgoszcz, ul. Fredry 2/1

CUGOWSKI

WOJTEK



KONSTRUKTYWNA KRYTYKA JEST ZAWSZE DO
PRZYJĘCIA, ALE ZAWIŚĆ Z POWODU TEGO, ŻE COŚ
SIĘ KOMUŚ UDAŁO, JEST GŁUPOTĄ

Rozmawiał: Wojciech Wytrązek

Ten utalentowany muzyk sesyjny ma na swoim koncie współpracę z takimi artystami sceny lubelskiej, jak Jan Kondrak, Jolka Sip czy Marek Dyjak. Artysta rozpoczął naukę gry na gitarze w wieku kilkunastu lat, chociaż w szkole muzycznej grał także na skrzypcach, fortepianie, a później na altówce. Jak sam przyznaje, od kiedy ojciec kupił mu pierwszą gitarę akustyczną, jest to jego ukochany instrument

Ile miałeś lat, gdy zainteresowałeś się graniem na gitarze?

Miałem wtedy trzynaście, może dwanaście lat. Chodziłem do szkoły muzycznej przy ulicy Muzycznej w Lublinie i grałem na skrzypcach, fortepianie, a później na altówce. Jakoś mi to zawsze przychodziło z trudem, bo niespecjalnie lubiłem te instrumenty. Na szczęście nauczyciele byli wyrozumiali i mieli do mnie cierpliwość. Chodziłem do tej szkoły dwanaście lat. W momencie, gdy zacząłem wdrażać się w muzykę i więcej słuchać (a muzyki u nas w domu było dużo), postanowiłem nauczyć się grać na gitarze. Ojciec kupił mi pierwszą gitarę akustyczną, no i tak to się zaczęło – od pierwszych kroków aż do dzisiaj jest to mój ukochany instrument. Bardzo lubię grać i cieszę się, że mogę łączyć pasję z zawodem.

Sam się nauczyłeś grać na gitarze czy może ktoś Cię uczył?

Grać na gitarze nauczyłem się sam, z tym że dużo mi dała szkoła muzyczna, a więc umiejętność gry na skrzypcach, kształcenie słuchu, harmonia... Gitara i skrzypce są w jakimś sensie spokrewnione, choć zasady gry są zupełnie inne. Uczyłem się także, słuchając artystów nawiązujących przede wszystkim do klasyki rocka: Deep Purple, Black Sabbath, Led Zeppelin, Whitesnake...

Sporo tych inspiracji słysząc w muzyce, którą tworzysz i nagrywasz. Czy możesz wskazać jakiś moment przełomowy będący początkiem zawodowego grania?

Trudno powiedzieć. Żyję z muzyki jakieś dziesięć czy dwanaście lat, ale nie pamiętam, kiedy przyszedł ten moment przejścia na tak zwane zawodowstwo. Odkąd zacząłem grać na gitarze, wiedziałem, że będę to robił pomimo wszelkich trudności. Oczywiście wtedy myślałem, że to zupełnie inaczej wygląda, ale teraz już wiem, że wcale to nie jest łatwe zajęcie. Myślę jednak, że gdybym znowu znalazł się na początku mej drogi, to i tak wybrałbym to samo, bo jest to coś, co sprawia mi radość. Nie było jakiegos konkretnego momentu przełomowego, to się po prostu rozwijało wraz ze wzrostem umiejętności. Jak już się nauczyłem w domu podstaw gry na gitarze akustycznej, a później również na elektrycznej, postanowiłem coś z tym zrobić i zagrać na scenie. Bardzo

mi w tym pomogły jam sessions, które się odbywały w klubie Graffiti w Lublinie. Grywał tam na bębnach Grzesiek Kuligowski (obecnie członek *Squadu Marka Raduli – przyp. red.*), Piotrek Sztajdel na klawiszach, Alek Księski, który był głównym organizatorem tych jamów, a przy tym świetnym gitarzystą, Jurek Szela Stankiewicz, Krzysiek Krótki Nowak i całe mnóstwo innych muzyków. Postanowiliśmy założyć zespół, nawet nie nadając mu nazwy. Dołączyła do nas Basia Szade i graliśmy różne numery funkowe, jazzowe, czyli to, co Basia akurat lubiła śpiewać. Graliśmy też trochę coverów, ale oprócz poważniejszego repertuaru graliśmy również dość zabawne imprezy (w tym także dla dzieci). To był moment startu gry na gitarze, kontynuowania dalszej nauki i podpatrywania starszych – jak grają, na czym grają, jak uzyskują brzmienie itd. Wprawdzie był to dla mnie przełomowy moment, ale nie powiedziałbym, żeby to było przejście na zawodowstwo. Ja i tak zawsze wiedziałem, że będę to robił.

W jaki sposób pracujecie w zespole Bracia nad utworami?

Z tym jest bardzo różnie. Czasem zbieramy się w piątkę w sali i zaczynamy grać, jamować coś kompletnie od czapy, i z tego się rodzą nowe utwory. Jak nam się spodoba jakiś pomysł, to nad nim pracujemy, a Piotrek (Cugowski – przyp. red.) wymyśla linię wokalu – to jedna droga. Druga droga jest taka, że każdy z nas ma możliwość nagrywania w domu swoich pomysłów. Przedstawiamy je potem na próbie albo wysyłamy sobie mailem. Jeżeli dany kawałek podoba się wszystkim, to opracowujemy ten utwór na zasadzie burzy mózgów (*śmiech*). Z kolei Piotrek przynosi dużo rzeczy już zaaranżowanych, wtedy po prostu próbujemy zagrać to, co wymyślił, nierzadko dorzucając od siebie jakieś szczegóły.

Muszę pogratulować Tobie i zespołowi bardzo udanej płyty z utworami zespołu Queen. Czy mógłbyś jakoś ją podsumować?

To było dla nas wyzwanie. Wiele osób mówi, że nagrywanie coverów w wersjach oryginalnych jest bez sensu, ale ja uważam, że w przypadku zespołu Queen nie mogło być innej drogi. Takich utworów jak *Bohemian Rhapsody*, *Innuendo* czy *Who Wants* ➡

Patrick WOLF

NADZIEJA BRYTYJSKIEJ SCENY ALTERNATYWNEJ
PO RAZ PIERWSZY W POLSCE!

6.04 STODOŁA / WARSZAWA

Twilight Singers

KONCERT W RAMACH PROMOCJI NOWEGO ALBUMU
PROJEKTU GREGA DULLIEGO!

10.04 STODOŁA / WARSZAWA

Archive Orchestral

Featuring Orkiestra L'autunno

11.04 SALA KONGRESOWA / WARSZAWA

12.04 ARENA / POZNAŃ

ESKA
ROCK

IAMX

16.04 STODOŁA / WARSZAWA

BELLE AND SEBASTIAN

SZKOCYCI MISTRZOWIE ELEGANCKIEGO INDIE-POPU
PO RAZ PIERWSZY W POLSCE!

Trójka
POLSKI RAPID

19.04 STODOŁA / WARSZAWA **EXKLUZIV**

BEATSTEAKS

PUNK-ROKOWY ŻYWIÓŁ Z NIEMIEC
Z NOWYM ALBUMEM „BOOMBOX”!

9.05 ESKULAP / POZNAŃ

10.05 PROXIMA / WARSZAWA

REBEL
TV

DELAIN

FORMACJA EX-MUZYKA WITHIN TEMPTATION!

17.05 STODOŁA / WARSZAWA

Na facebook.com/agencjagoahead do wygrania bilety na koncerty!

gazeta

A!

cgm.pl

studencka

MORSKI STODOL

Jeśli chcesz otrzymywać bieżące informacje o koncertach, to zarejestruj się w naszym newsletterze na stronie www.go-ahead.pl

Bilety do nabycia: eventim.pl, ticketonline.pl, oraz kasy klubu Stodoła



Corona, Kalifornia

Tekst i zdjęcia: Sławomir Sobczak

Dzięki uprzejmości firmy Aplauz, oficjalnego dystrybutora marki Fender na naszym rynku, udało nam się odwiedzić zakład producenta mieszczący się w położonej nieopodal Los Angeles miejscowości Corona i z bliska przyjrzeć się procesowi produkcji legendarnych instrumentów marki Fender opatrzonych magicznym napisem „Made in USA”...

Nasza wizyta była o tyle ekscytująca, że w tym samym budynku mieści się również słynny Custom Shop, z którego pochodzą instrumenty używane przez takie sławy gitary, jak Jeff Beck, Stevie Ray Vaughan, Eric Clapton, David Gilmour czy Pete Townshend (patrz ramka). Trzeba przyznać, że perspektywa posiadania instrumentu wykonanego nie tylko zgodnie z naszymi wymaganiami, ale i przez tych samych lutników, którzy stworzyli gitary dla najbardziej znanych gitarzystów świata, jest bardzo kusząca. Zanim jednak zamówimy

sobie wymarzony instrument, wejdźmy do wnętrza fabryki Fendera w Coronie i sprawdźmy, w jaki sposób powstają legendarne instrumenty, na których można zobaczyć elektryzujący wielu gitarzystów napis „Made in USA”...

Na całym terenie fabryki obowiązuje bezwzględny nakaz noszenia okularów ochronnych. Progi zakładu przekroczyliśmy więc podwójnie uzbrojeni: w okulary ochronne oraz aparaty fotograficzne, których nie zawahaliśmy się użyć. Jako ciekawostkę warto dodać, że w wielu miejscach ustawione są

tablice uzbrojone we flamastry służące do zapisywania informacji dla innych pracowników lub do zgłaszania nowych pomysłów mogących wpłynąć na usprawnienie pracy. Przy niektórych stanowiskach roboczych znajdują się również specjalne formularze służące do rejestrowania istotnych uwag dotyczących postępu prac na konkretnym etapie procesu produkcji. Już na pierwszy rzut oka daje się zauważyć, że fabryka funkcjonuje niezwykle sprawnie, a organizacja stanowisk pracy stoi na naprawdę wysokim poziomie.



1



2



3



4



5



6

ZRÓBMY GRYF

Rowki na pręt napinający gryf frezowane są na frezarce CNC (fot. 1). Jak widać na zdjęciu, wrzeczona obrabiarki zintegrowane są z wyciągami do usuwania odpadów. Już po chwili w wyfrezowane rowki wklejana jest listwa zabezpieczająca, a cały proces nie jest już sterowany komputerowo, lecz wykonywany ręcznie (fot. 2), podobnie zresztą jak sam montaż pręta napinającego (fot. 3). O tym, że wielu pracowników fabryki to prawdziwi pasjonaci gitary, można się przekonać, przyglądając się ich pracy. Zauważyliśmy na przykład, że na ścianie obok stanowiska pracy jednego z fachowców, który z pietyzmem zabezpieczał gryf przed szlifem progów (fot. 4), wiszą zdjęcia. Nie są to jednak fotografie rodziny, dzieci itd., lecz... gitarzystów z Telecasterami.

DODAJMY KORPUS

Korpusy gitar wytwarzane są (podobnie jak gryfy) zarówno przy użyciu frezarek, jak i ręcznie. Za ostateczne formowanie kształtu korpusu odpowiadają wykwalifikowani pracownicy (fot. 5), którzy nieustannie kontrolują kształt obrabianego elementu (fot. 6). O tym, że efekt ich pracy jest doskonały, można się przekonać, patrząc na stojak z umieszczonymi na nim korpusami (fot. 7). Już po chwili korpusy przekazywane są do lakierni i po nałożeniu warstwy lakieru mają chwilę odpoczynku (fot. 8). Następnie trafiają na linię montażową (fot. 9), na której z poszczególnych elementów stopniowo wyłaniają się kształty gotowych instrumentów. Niektóre z korpusów wymagają



Fender Custom Shop

Początki Custom Shopu sięgają roku 1986, kiedy to postanowiono stworzyć wyspecjalizowany oddział firmy zajmujący się wytwarzaniem najwyższej klasy instrumentów dla najbardziej wymagających klientów. Rok później zadanie uruchomienia nowej placówki powierzono cenionemu lutnikowi Michaelowi Stevensowi oraz Johnowi Page'owi, który wcześniej pracował w Dziale Badawczo-Rozwojowym Fendera. Na sukces nie trzeba było długo czekać, pierwsze instrumenty otrzymały bardzo entuzjastyczne recenzje, a wieść o doskonałych gitarach wytwarzanych przez Custom Shop szybko dotarła do gitarzystów, którzy poszukiwali instrumentu o ściśle określonych parametrach. Bardzo szybko okazało się, że Stevens i Page nie są w stanie sprostać olbrzymiej liczbie zamówień, która w pierwszym roku przekroczyła 600 egzemplarzy! Naturalną kolejną rzeczą było zatrudnienie kolejnych fachowców, ale to już dłuższa historia. Na hali produkcyjnej, którą codziennie opuszczają nowe lśniące instrumenty z logo Fendera, znaleźliśmy kilka gotowych gitar z certyfikatami potwierdzającymi ich autentyczność.





THE NAMM SHOW 2011

CZ. 2

Tekst i zdjęcia: Sławomir Sobczak

Wtym miesiącu kontynuujemy naszą relację z targów The NAMM Show 2011, na których wśród potentatów branży spotkaliśmy również wielu małych wystawców prezentujących często zwariowane, a niekiedy wręcz rewolucyjne produkty. Naszą ciekawość wzbudziły nie tylko te elementy wyposażenia gitarzysty, które są faktycznie pomocne w codziennej praktyce, ale również pomysły totalnie odjechane. Na następnych stronach przedstawimy Wam zarówno marki znane, jak i te kompletnie egzotyczne... Zobaczmy, co ciekawego znaleźliśmy na stoiskach wystawców



Mała rzecz, a cieszy – tak można opisać produkt o nazwie TheGigEasy. Wystarczy umieścić iPada na statywie, uruchomić aplikację do przeglądania nut, wziąć do rąk instrument i grać. Aby zmienić stronę, trzeba nacisnąć przycisk kontrolera, który jest podłączony do iPada przez specjalny interfejs wyposażony w Bluetooth. Do sterowania użyto dwóch spiętych sterowników nożnych Boss FS-SU, które odpowiadają za powrót na poprzednią (DOWN) lub przejście na następną (UP) stronę.
www.thegigeasy.com ↗

Kemper Profiling Amplifier to jedna z najciekawszych nowości tegorocznych targów. Producent reklamuje to urządzenie jako modeler DIY (czyli: zrób to sam), ponieważ pozwala na głęboką edycję wielu parametrów brzmienia.
← www.kemper-amps.com



Czyste ręce to podstawa. O tym, że należy je myć przed jedzeniem, każdy wie. Teraz okazuje się, że przed wzięciem do rąk gitary należy je posmarować specjalnym preparatem o nazwie Guitar Hands. Podobno wszystko staje się łatwiejsze, a *Lot trzmiela* można zagrać dwa razy szybciej.

← www.guitar-hands.com



Firma Woosung Chorus Industries to chiński wystawca oferujący olbrzymią gamę najdziwniejszych akcesoriów gitarowych, wśród których uwagę zwracały płyty ochronne marki graphiXguards. Można tu było znaleźć absolutnie dowolny wzór. To coś dla naprawdę odważnych.

www.wscmusic.com ↗



Zdaniem przedstawiciela firmy Active Musical Products Ltd., dystrybutora produktów marki Pedalboots, oferowane przez niego podstawki do efektów podłogowych to bardzo ważny element, bez którego są one narażone na szereg szkodliwych czynników. Nie wiadomo dokładnie jakich, ale może na wszelki wypadek warto się zabezpieczyć?

↓ www.pedalboots.com

Firma Holloway Harp Guitars nadaje nowe znaczenie słowu *vintage*, oferując instrumenty dla muzyków poszukujących solidnego oparcia w dodatkowych, niskich dźwiękach, a także w możliwości zaprezentowania się w nietypowy sposób. Taka gitara pozwoli nam pozbyć się basisty.

↖ www.hollowayharpguitars.com

Minigitary Shredneck to prawdziwa gratka dla maniaków, którzy muszą mieć nieustanny kontakt z gryfem. Instrumenty są tak małe, że można je zabrać dosłownie wszędzie.

www.shredneck.com ↗

Na filmach sensacyjnych pojawia się czasem składana broń. To może przerażać. Ale nas bardziej przestraszyło to, co widać na tym zdjęciu. Nie wiemy, jak to potem stroi i utrzymuje stabilność, ale jedno jest pewne – efektowne niszczenie instrumentów na scenie po szalonym koncercie będzie teraz znacznie łatwiejsze. Producent oferuje też składane gitary akustyczne.

www.leachguitars.com ↓



Tego kompletnie nie zrozumieliśmy. Firma Paratuss oferuje naklejki na gitarę o nazwie PickPad, których celem jest utrzymanie kostek do gry pod ręką. Problem polega na tym, że te naklejki odklejają się razem z kostkami, więc ich użyteczność jest wątpliwa. Być może po prostu trafiliśmy na wadliwe egzemplarze...

↓ www.paratuss.com

Ta sympatyczna Chinka samodzielnie stworzyła wszystkie widoczne w tle paski do gitar. I odgraża się, że zrobi ich jeszcze więcej. Na targach można było spotkać wielu drobnych wystawców oferujących produkty wytwarzane praktycznie własnym sumptem. ↑

Jedną z najciekawszych zabawek prezentowanych na targach było urządzenie o nazwie You Rock Guitar. Zabawką, ponieważ tak naprawdę to nie gitara, lecz interfejs MIDI, który, zdaniem producenta, można wykorzystywać tak jak zwykłą gitarę, a do tego stosować go także podczas nauki gry. To ciekawe rozwiązanie, które z pewnością sprawdzi się tam, gdzie potrzeba szybko wprowadzić np. linię melodyczną do sekwencera, ale co do nauki i innych poważniejszych zastosowań to byłibyśmy sceptyczni. Zamiast strun na podstrunicy znajdują się podłużne elementy z tworzywa sztucznego przypominające żyłki, które reagują na nacisk palców.

www.yourockguitar.com →



Menedżera pilnie zatrudnię

Każdy profesjonalny artysta i każdy zespół próbujący podbić rynek swoją muzyką zatrudniają menedżera. W tym odcinku naszego cyklu *Ścieżki kariery* napiszemy o tym, jaka jest rola menedżera zespołu, jak go znaleźć, zatrudnić i w końcu – jak dopilnować, czy dobrze wywiązuje się on z powierzonych zadań

Od tego, jakiego masz menedżera, zależy w dużej mierze rozwój Twojej kariery artystycznej. Wybór niewłaściwej osoby na to stanowisko może okazać się strzałem do własnej bramki. Dobry „menago” pomoże Ci rozwinąć skrzydła, a nawet zostać rozpoznawalną gwiazdą. Po co artyście menedżer? Przyszanujmy, że nie każdy artysta obok talentu do śpiewania czy grania posiada również talent do biznesu. Większość twórców buja w obłokach, marząc o wielkiej kasie i popularności. Menedżer to osoba, która stąpa twardo po ziemi i tym samym skutecznie wspiera artystę, pomagając mu poruszać się w drapieżnym świecie show-biznesu. Menedżera zatrudniasz po to, abyś jako wykonawca bądź twórca mógł skupić się na graniu i komponowaniu przebojów, powierzając sprawy organizacyjne komuś kompetentnemu.

CZYM ZAJMUJE SIĘ TAKI MENEĐŻER? MÓWIĄC KRÓTKO, DO ZADAŃ MENEĐŻERA NALEŻĄ:

1. Załatwienie artyście kontraktu płytowego.
2. Aktywna i jak najszerza promocja artysty oraz jego dokonań na rynku muzycznym.
3. Współpraca z agencją koncertową lub agentami koncertowymi bądź bezpośrednia organizacja występów artysty.
4. Znalazienie dobrego publisher'a (gdy utwory wykorzystywane są dla potrzeb telewizji, reklam bądź filmu, a także wtedy, gdy grupa odniesie sukces poza granicami naszego kraju).

DOBRY MENEĐŻER PILNIE POSZUKIWANY!

Jeśli Ty, czy Twój zespół macie już wyrobioną renomę na rynku, to znalezienie menedżera nie będzie sprawą trudną. Być może nawet dostaniecie sami propozycję opisywa-

nej współpracy. Gorzej, gdy dopiero stawiasz pierwsze kroki. Wtedy menedżer sam do Ciebie raczej nie przyjdzie. W takim przypadku powinieneś przygotować tzw. demo-pack, który przedstawiś kandydatom na to stanowisko. A zatem, zanim zaczniesz rozglądać się za menedżerem, powinieneś mieć jakiś nagrany materiał muzyczny, urywki filmowe z najbardziej udanego koncertu, dobre zdjęcia i co najmniej kilka pochlebnych wycinków z prasy na swój temat. Najprostszym sposobem na znalezienie właściwego menedżera będzie sprawdzenie, kto zajmuje się podobnymi, lecz bardziej znanymi wykonawcami bądź zespołami wykonującymi ten sam gatunek muzyki. Na stronie internetowej każdego artysty możesz znaleźć informacje o tym, kto aktualnie jest jego menedżerem oraz kontakt do danej osoby. W tym samym celu warto sprawdzić też opisy zawarte w książeczkach dodawanych do płyt CD. Zawsze jest tam kontakt do agencji lub osoby prowadzącej wykonawcę lub zespół. Być może dla kogoś dobrym pomysłem będzie zatrudnienie na stanowisku menedżera rodzonego brata któregoś z muzyków z zespołu albo kolegi ze szkoły. To bez wątpienia będzie świetne posunięcie w przypadku, gdy taki brat lub kolega ma nieprzeciętne zdolności biznesowe i negocjacyjne oraz zna dobrze branżę – czyli grunt, po którym przyjdzie mu się poruszać, nie jest dla niego obcy. Wówczas powołanie na stanowisko osoby znanej i zaangażowanej w twórczość zespołu będzie niewątpliwie dodatkowym



Tomasz Hajduk

atutem. Jeśli jednak Twój kolega czy brat nie ma pojęcia o tym, jak działa rynek muzyczny, to zdecydowanie lepiej będzie, gdy powierzysz sprawę organizacyjną profesjonalistom.

Najlepiej będzie znaleźć osobę, której już wcześniej udało się odnieść na rynku większy lub mniejszy sukces z jakimś artystą. Będziesz miał przynajmniej pewność, że taki człowiek nie popełni tych samych błędów, które być może popełnił w przeszłości, opiekując się kimś innym.

KONTAKTY TO PODSTAWA

Największą wartością menedżera są jego znajomości i kontakty w branży. Im więcej zna właściwych ludzi (dyrektorów A&R z wytwórni płytowych, agentów koncertowych, dziennikarzy, promotorów, właścicieli klubów i innych menedżerów oraz artystów), tym większa jest szansa, że więcej spraw załatwi dla Ciebie i dla zespołu. Pamiętaj, że przedstawiciele wytwórni, tajemniczy ludzie od spraw A&R (skrót od Artyści i Repertuar), najchętniej rozmawiają z artystami reprezentowanymi przez profesjonalnych menedżerów, a może przede wszystkim właśnie z nimi – jakiś nieznaną muzyk z gitarą pod pachą i z płytą demo w ręce ma nieduże szanse na to, że uda mu się dostać do „ważnych osób”, decydentów z wytwórni płytowych. I co istotniejsze,

MENEDŻERA PILNIE ZATRUDNIĘ

jeżeli menedżer jest zawodowcem, może wynegocjować dla wykonawcy znacznie lepszy kontrakt, niż zrobiłby to sam artysta.

TRZEBA SIĘ UMÓWIĆ

Gdy namierzysz już kandydata na menedżera, zaaranżuj z nim spotkanie, na którym omówisz plany dotyczące Twojej kariery (o ile masz jakieś konkretniejsze plany na przyszłość prócz tego, by być hmm... sławnym). Przedstaw, czego konkretnie oczekujesz. Zapytaj taką osobę, jak ona widzi przyszłą ścieżkę Twojej kariery, kogo zna w branży, jakie ma kontakty, a także, co może w najbliższym czasie zrobić, załatwić itd. Jeśli menedżer lub jego agencja opiekuje się także innymi artystami, ustal i zapisz, ile godzin dziennie lub tygodniowo taka osoba poświęci na pracę dla Ciebie i zespołu.

Zanim nawiążesz współpracę z menedżerem, podpisz z nim umowę na okres próbny (tak, umowę, bo na ładne oczy w profesjonalnym świecie raczej nic nie wychodzi). W czasie trwania okresu próbnego obie strony będą mogły sprawdzić, czy dobrze im się współpracuje i czy odpowiadają im określone warunki. Ważne jest, by obie strony nabrały do siebie zaufania, ponieważ współpraca oprócz spraw organizacyjnych dotyczy przecież także kwestii finansowych. W przypadku zespołu odnoszącego sukcesy (liczne występy, trasy koncertowe, korzystne umowy) artysta powierza w ręce menedżera odpowiedzialność za niemałe kwoty. A zatem wybór właściwej osoby, której nie tylko można zaufać, ale też można się z nią dogadywać w ważnych sprawach na co dzień, jest sprawą kluczową.

W umowie z menedżerem należy określić dokładnie, jaki procent od dochodów artysty będzie stanowił jego wynagrodzenie i w jakim okresie i na jakim terenie będzie ona obowiązująca (być może, że w przypadku odniesienia sukcesu w Europie lub nawet na świecie Twoje interesy przejmie ktoś inny...). Zwyczajowo uznawaną stawką dla menedżera jest stawka 15-25 procent od wszystkich wygenerowanych przez prowadzonego przez niego artystę dochodów. Kontrakt powinien też zawierać zakres obowiązków i odpowiedzialności obu współpracujących ze sobą stron.

OWOCNA WSPÓŁPRACA

Zwróć uwagę na to, że jeśli sprawy potoczą się pomyślnie i ruszysz w trasę wypełnioną sesjami nagraniowymi, koncertami i spotkaniami promocyjnymi, menedżer będzie zatrudniał w Twoim imieniu szereg różnych osób (ekipę techniczną, agentów, prawnika, a nawet księgowego). Amatorski zespół raczej nie zawraca sobie tym wszystkim głowy, ale gdy machina sukcesu rusza niespodziewanie do przodu, to sprawy mogą nabrać naprawdę dużego rozmachu. Dobrze by było wówczas, gdybyś sam kontrolował od czasu do czasu poczynania swojego menedżera.

Chociaż menedżer to osoba, która ma Ci pomagać i prowadzić przez meandry branży muzycznej, nigdy nie oddawaj mu całej władzy nad swoimi sprawami. Ustal w umowie jasno zasady działania, a potem sprawdzaj poczynania oraz wydatki. Doświadczeni artyści radzą, by samemu weryfikować reputację wynajmowanych przez menedżera osób i ekip (np. zasięgając opinii wśród innych artystów). Jeżeli będziesz miał do czegoś lub kogoś zastrzeżenia, zawsze rozmawiaj o tym głośno z resztą zespołu i menedżerem. Jeśli gdzieś będzie wymagany Twój podpis, to sprawdź, co podpisujesz, i poproś o dokładne wyjaśnienia.

PODSUMOWANIE

Wybór dobrego menedżera to jedna z najważniejszych rzeczy, o jakie powinien zadbać nie tylko początkujący artysta. Jeśli jasno i czytelnie określicie w umowie zakres działania, praw i obowiązków takiej osoby, a potem wzajemnie nabierzecie do siebie szacunku i zaufania, a obie strony będą pracować razem na sukces, to może się okazać, że Twoja kariera artystyczna nabierze prawdziwego rozmachu. Powodzenia! 🍀

REKLAMA

PRS PAUL REED SMITH
GUITARS

SE TORERO W WIOSENNEJ PROMOCJI

~~4 390,-*~~
3 999,-**



*Stara cena detaliczna brutto w PLN.

**Promocyjna cena detaliczna brutto w PLN.

Oferta ważna do 30 kwietnia 2011 lub wyczerpania stanów magazynowych.

korpus - MAHOŃ
płyta wierzchnia - SELEKCYJONOWANY
szybka - KŁON, 24 PROGI, SKALA 25 1/2"
podstrunnica - HEBAN
profil szybki - WIDE THIN
mostek - ORIGINAL FLOYD ROSE TREMOLO
klucze - PRS DESIGNED TUNERS
przetwornik przy gryfie - EMG 81
potencjometr przy gryfie - EMG 85
przełącznik - 3-pozycyjny
wzmacniacz - TONE VOLUME
- pokrowiec typu
PRS Gigbag

sprawdź na

WWW.FXMUSIC.PL



siedziba firmy

ul. Piłsudskiego 53, 22-400 Zamość

tel./fax 84/ 639 08 01, handlowy@fxmusic.pl

biuro marketingowe

ul. Żwirki i Wigury 12/14, 42-200 Częstochowa

tel./fax 34/ 374 06 46, office@fxmusic.pl



Music Man Reflex

gitara elektryczna

Historia marki Music Man sięga początku lat 70., a pierwszym produktem młodej manufaktury był wzmacniacz Sixty Five zaprojektowany przez Toma Walkera i Leo Fendera (notabene, Leo był od 1975 roku prezesem firmy Music Man)

Krzysztof Inglik

W roku 1976 pojawiły się pierwsze instrumenty: gitara StingRay 1 oraz basówka StingRay. Co ciekawe, w projektowaniu basu brał udział obecny właściciel marki – Sterling Ball – którego mieliśmy przyjemność spotkać na tegorocznych targach sprzętu muzycznego The Winter NAMM Show 2011. Sterling od lat poszukuje recepty na optymalnie rezonujący korpus gitary. Jak twierdzi, można kupić dobry kawałek drewna i zrobić z niego dziesięć instrumentów, a każdy z nich będzie brzmiał nieco inaczej. Jednym z pomysłów na udoskonalenie korpusu są wycinane w nim komory rezonansowe. Ta idea zadebiutowała wraz z jubileuszową serią Music Man 25th Anniversary, którą mieliśmy przyjemność testować w maju 2010 roku. Pomysł okazał się być przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Zdecydowano więc o wprowadzeniu do katalogu takiego modelu gitary na stałe. Przed Wami spadkobierca jubileuszowej „25”: Music Man Reflex.

BUDOWA

Pod względem designu instrument ten nawiązuje mniej lub bardziej do modelu Axis, który jest oryginalną interpretacją konstrukcji typu single-

-cut. Jednakże Reflex jest nieco większy, ma bardziej agresywnie zarysowaną górną część i ścięcie pod prawą rękę. Najciekawsza jest tutaj budowa samego korpusu. Składa się on z litego kawałka mahoni w centrum (tzw. tone block), lipowych skrzydełek z wydrążonymi komorami oraz klonowego topu. Komory mają podłużny kształt i położone są pod kątem w stosunku do linii strun. Lakier poliestrowy wypolerowany jest na wysoki połysk, a kolor testowanego egzemplarza to Vintage Sunburst (w serii dostępne są jeszcze Black, White i Vintage Gold). Tył gitary polakierowany jest na czarno, a płytę wierzchnią okala kremowy binding. Mostek to Standard Music Man strings-thru-the-body, czyli stały most ze strunami przewlekany przez korpus w tulejach à la Telecaster. W opcji można zamówić ruchome Vintage Tremolo. Na pokładzie zamontowano dwa humbuckery DiMarzio Custom w chromowanych puszkach. Dedykowane im kontrolery to dwa potencjometry – MASTER VOLUME i MASTER TONE – oraz dwa przełączniki. Pierwszy z nich to tradycyjny, 5-pozycyjny switch do wyboru przystawek: mostek, zewnętrzne cewki obu pickupów, oba humbuckery

naraz, wewnętrzne cewki oraz przystawka pod gryfem. Drugi, 2-pozycyjny przełącznik, to oryginalny pomysł na zwiększenie dostępnej palety brzmień. W normalnej sytuacji cewki humbuckerów łączone są szeregowo. Jedno pstryknięcie tym switchem da nam barwy z cewek połączonych równolegle. Gryf przykręcony jest do korpusu w tradycyjny dla tej marki sposób, czyli pięcioma śrubami. Jego olejowo wykończony tył oraz podstrunnica wykonane są z klonu. Radius wynosi 12 cali. Na podstrunnicy nabit 22 progi o wysokim profilu i średniej szerokości. Główna wykończona w kolorze korpusu uzbrojona została w sześć kluczy blokowanych Schaller M6-IND zamontowanych w układzie 4+2. Gitara Music Man Reflex wyposażona jest fabrycznie w set strun RPS Slinky 10-46 oraz prostokątny firmowy futerał.

GRAMY

Instrument zaskakuje mnie już na sucho – reaguje miękko na atak, korpus mocno drga, wyczuwalny jest akustyczny, wręcz naturalny rezonans, co jest zapewne zasługą wydrążonych w nim komór. Natomiast po podłączeniu do wzmacniacza moją uwagę przykuwa balans i proporcja pomiędzy dynamiką pasm – słychać to w pierwszych próbkach na czystym kanale. Wszystkie struny wybrzmiewają równomiernie i czytelnie. Przełącznik połączenia cewek równolegle-szeregowo zmienia charakter brzmienia od typowego humbuckera w stronę picku-

Korpus gitary Music Man Reflex składa się z litego kawałka mahoni, do którego doklejono lipowe bloki z wydrążonymi komorami rezonansowymi. Całość uzupełnia płyta wierzchnia wykonana z klonu.

pów single-coil. Szeregowo równa się głośniej, więcej środka, więcej basów. Równolegle to mniej dołu, więcej góry i niższy poziom sygnału. Daje to spore możliwości kreowania barwy podczas grania za pomocą samej gitary, bez ingerencji we wzmacniacz czy efekty. Humbucker pod gryfem w połączeniu szeregowym ma wybitnie bluesowy charakter. Mruczający, aksamitny, chciałoby się powiedzieć „drewniany”, ale jednocześnie jest czytelny i niezamulony – to jest bardzo wyraźne w okolicach trzydziestej sekundy próbki załączonej na CD. Równolegle łączone skrajne i wewnętrzne cewki dają nam barwę leżącą gdzieś w połowie drogi pomiędzy Telecasterem i Stratocasterem. Nie nazwałbym może tego „stratowską szklanką”, a to ze względu na zbyt wyeksponowany wyższy środek pasma, ale brzmienie to jest zdecydowanie inspirujące i obiecujące więcej, niż to

mogliśmy się spodziewać po gitarze z układem H-H. Na kanale przesterowanym zaskakuje ilość harmonicznym – nawet na mniejszych gainach górny środek i góra są dość zatłoczone. Jednocześnie dół pozostaje skupiony, czytelny i bezpośredni, dzięki czemu Reflex doskonale wpisze się w miks kilku instrumentów i nie narazimy się basiście. Podobnie jak w testowanym onegdaj modelu 25th Anniversary, sporo barw da się ukłęcić na samym wiośle. Osobiście proponowałbym ustawiać się z lekkim overdrive'em gdzieś w okolicach 65-70% potencjometru VOLUME, dzięki czemu będzie można się delikatnie wyczyścić, skręcając tę gałkę i przełączając się w tryb PARALLEL, lub dodać gitarze nieco cojonów, odkręcając ją do maksimum i ustawiając humbuckery w pełne SERIES. Słowo należy się wykończeniu tej gitary – to robota

na najwyższym mistrzowskim poziomie – estetyka, dbałość o detale, precyzja, materiały... wszystko tu się zgadza.

PODSUMOWANIE

Music Man Reflex jest dumnym spadkobiercą serii 25th Anniversary, która stała się w zeszłym roku sensacją – wystarczy wspomnieć, że sprowadzone do Polski egzemplarze sprzedawały się wówczas na pniu. Nowa interpretacja tej konstrukcji daje nam wszystko, co trzeba, i to za nieco mniejsze pieniądze: wygodny gryf o bluesowym radiusie, świetnie rezonujący korpus i dwa rasowe humbuckery w puszkach, które możemy odrobinę zbliżyć do singli. Sterling Ball z dumą prezentował tę gitarę na ostatnich targach i ja całkowicie rozumiem dlaczego. To po prostu zawodowe narzędzie dla muzyka świadomego tego, co może za jego pomocą wyrzesać. Przy najbliższej okazji koniecznie przetestujcie Music Mana Reflex osobiście. 🎸

DANE TECHNICZNE

korpus: lipa, mahoń, klon
gryf: klon
podstrunnica: klon
progi: 22 medium
przetworniki: 2x DiMarzio Custom
potencjometri: VOLUME, TONE
mostek: stały
przełączniki: 5-pozycyjny, 2-pozycyjny
klucze: blokowane Schaller
futerał: w komplecie

WYNIKI TESTU

WYGODA GRY	★★★★★
BRZMIENIE	★★★★★
WYKONANIE	★★★★★
JAKOŚĆ/CENA	★★★★★

WNIOSKI

Wygodna i doskonale brzmiąca gitara nawiązująca do serii 25th Anniversary.

DOSTARCZYŁ

Music Info
 tel. 12-267-24-80
 www.music.info.pl

CENA

8.850 PLN



Kompensowane siodelko gryfu zapewnia odpowiednią intonację.



Robert Lewandowski
lewandowski@magazynGitarzysta.pl

Czytajmy nuty!

Znajomość zapisu nutowego umożliwia nie tylko odczytywanie czyjejs i zapisywanie swojej muzyki, ale jest także bardzo pomocna w zrozumieniu teorii

Wśród gitarzystów, zwłaszcza samouków, umiejętność biegłego czytania nut nie jest zjawiskiem zbyt częstym – przeciwnie, można powiedzieć, że nieznajomość nut jest niemal regułą. Co gorsza, fakt ten zamiast być czymś wstydliwym, zdaje się być dla wielu niemalże powodem do chluby, a wielu znanych gitarzystów bez zawstydenia przyznaje się do swojego analfabetyzmu. Ostatnio zdarzyło mi się kontaktować z dwoma gitarzystami znanego polskiego zespołu rockowego – a sprawa dotyczyła granych przez nich partii gitarowych – niestety żaden z nich nie potrafił ocenić, czy spisana przeze mnie, a grana przez nich, partia gitarowa jest zapisana prawidłowo, czy też nie. Niechęć do „kropek” jest na ogół podyktowana przekonaniem, że ich znajomość nie jest do niczego potrzebna, a próby wtłaczania muzyki w jakiegokolwiek ramy powodują, że cały jej urok przyska. Nie kwestionując faktu, że zapis nutowy nie jest czymś doskonałym, trudno zgodzić się z jego całkowitą negacją – można postawić sprawę w ten sposób, że prawdziwy mistrz potrafi z kropki i kreski wyzierać sztukę poprzez sposób, w jaki te elementy ożywia (a nie odgrywa mechanicznie nuty). Istnieje pogląd, że czytanie nut na gitarze jest szczególnie trudne z uwagi na występowanie tego samego dźwięku w kilku miejscach na gryfie oraz nierównomierny, kwartowo-tercjowy strój gitary. Jest to w dużym stopniu prawda, jednak nawet w tak niesprzyjających warunkach czytania nut na gitarze można się nauczyć. Zdecydowana większość gitarzystów jazzowych i jazzrockowych zna zapis nutowy i uważa jego znajomość za konieczną – należą do nich m.in. Larry Coryell, John McLaughlin oraz Al Di Meola, dla którego czytanie nut jest najlepszym sposobem na relaks. Znajomość

nut wiąże się ze znajomością teorii muzyki i w pewien sposób potwierdza ją, czego nie można powiedzieć o tabulaturach. Wynika to z prostego faktu, że zapis nutowy faworyzuje dźwięki gamy, której kolejne dźwięki zapisujemy na przemian, na liniach i między liniami, a przecież to gama jest niemal zawsze materiałem dźwiękowym utworu (to, jaka jest to gama, określają znaki przykluczowe; dźwięki pozaskalowe wymagają użycia przygodnych znaków chromatycznych). Natomiast operująca cyferkami tablatura nie czyni żadnej różnicy między dźwiękami należącymi do gamy oraz nienależącymi do niej, dlatego poza bezmyślnym odczytaniem miejsc na gryfie niczego nie uczy.

W poprzednim odcinku zmagaliśmy się z problemami rytmiki, a teraz przyszła pora na powalczenie z wysokością dźwięku, którą dla gitary zapisujemy z użyciem klucza wiolinowego z transpozycją o oktawę w dół (z ósemką pod spodem). Użycie tego klucza wynika z faktu, że w zwykłym kluczu wiolinowym prawie połowa dźwięków gitary musiałaby być zapisana z użyciem linii dodanych dolnych, co utrudniałoby czytanie niższych dźwięków. Klucz z transpozycją w dół jest stosowany powszechnie w zapisach na gitarę klasyczną, natomiast w popularnych magazynach gitarowych często bywa zastępowany zwykłym kluczem wiolinowym, co jest oczywiście błędem, gdyż dźwięk c razkreślne (c1) pisze się w kluczu wiolinowym na pierwszej dodanej dolnej, natomiast w kluczu z ósemką – między trzecią a czwartą linią (lub inaczej w trzecim polu – linie i pola liczymy od dołu). Tak więc dźwięk c na pierwszej dodanej dolnej, nagrany na gitarze wg zapisu gitarowego, to c małe, a wg fortepianowego – c razkreślne. Partia zagrana z tego samego zapisu na gitarze będzie brzmiała oktawę

niżej niż na fortepianie, dlatego często wskazane jest transponowanie o oktawę w górę, np. podczas grania tematów standardów jazzowych lub innych utworów z prymek.

W jaki sposób najszybciej opanować czytanie nut, czy istnieje może jakaś metoda? Gdy zapytałem o to kilka dekad temu bardziej doświadczonego kolegę gitarzystę, odparł: *Nie ma żadnych sekretnych sposobów, musisz po prostu dużo czytać, najlepiej wszystko, co ci wpadnie w ręce*. Zrezygnowany wyciągnąłem całą stertę nut, w której znajdował się m.in. *Mały solfeż* Lasockiego, jedna z edycji Real Booka w luźnych kartkach, a także dwie szkoły na gitarę klasyczną oraz dwa zbiorki z utworami Bacha – i zacząłem czytać. Efekty były widoczne już po kilkunastu godzinach pracy, jednak największym problemem nie było samo rozpoznawanie dźwięków czy rytmiki i przenoszenie tego na instrument, lecz mało efektywny rezultat tych działań – jednogłosowa, a więc pozbawiona kontekstu harmonicznego, nudna linia melodyczna. Chcąc uatrakcyjnić proces nauki, zwróciłem swoją uwagę na nuty klasyczne, które wydawały mi się na początku bardzo trudne, jednakże po kilku tygodniach czytałem bez problemu akordy zapisane nutami, co z kolei sprawiło, że zwykle jednogłosowe zapisy stały się czymś zupełnie banalnym.

Ten warsztat adresuję do tych, którzy na dźwięk słowa „nuty” czują ciarki na grzbiecie. Uważam, że naukę czytania należy zaczynać od pozycji I otwartej (z użyciem pustych strun), a dopiero po jej opanowaniu przejść do pozycji V, a następnie do III i VII. Nie ma co na początku silić się na czytanie w wyższych pozycjach (np. w celu uniknięcia pustych strun), ponieważ każda pozycja oprócz I otwartej niesie ryzyko, że niektóre dźwięki znajdą się poza

pozycją, co spowoduje dodatkowe utrudnienia, natomiast w pozycji I otwartej mamy wszystkie dźwięki od E do ab1 pod palcami. Pamiętajmy o graniu legato, czyli kończeniu jednego dźwięku (przez stłumienie lub oderwanie palca) dokładnie w momencie rozpoczęcia następnego. Pewnym problemem może być zagranie dwóch kolejnych dźwięków na tym samym progu – regułą jest wtedy użycie różnych palców, ale nic się nie stanie, jeśli podczas czytania tę regułę pominiemy.

W przykładzie 1 zapisałem wszystkie dźwięki naturalne w pozycji I otwartej – należy traktować go jako swego rodzaju słowniczek nutowy. W kolejnych przykładach nie trzeba stosować żadnych innych dźwięków, ponieważ wszystkie zawarte w nich melodie przetransponowałem do tonacji C operującej tylko dźwiękami naturalnymi. **Przykłady od 2 do 6** są z oczywistych względów pozbawione tabulatury; uszeregowałem je pod względem wzrastającego stopnia trudności. Zawierają one pierwszych pięć prostych melodii, jakie przysły mi do głowy; trzy z nich pochodzą z muzyki filmowej, jedna z klasyki, a jedna z jazzu. I tu ogłaszam mały konkurs: Gdyby komuś udało się rozpoznać wszystkie pięć, proszę o kontakt mailowy – czeka niespodzianka! Aby uatrakcyjnić czytanie zapisów, do wszystkich melodii dodałem dyskretny podkład harmoniczny (symbole akordowe są w zapisie). Melodie należy najpierw odczytywać bez podkładu, z samym metronomem i w bardzo wolnym tempie, a następnie grać je do podkładów, wyciszając prawy kanał stereo (nagrana tam melodia jest podpowiedzią w przypadku zasadniczych trudności). Tempo dla wszystkich przykładów jest takie samo i wynosi 60 BPM. Przypominam, że grając ćwierćnuty, uderzamy kostką z góry, natomiast ósemki gramy naprzemiennie. Powodzenia! 🎸

PRZYKŁAD 1 • ŚCIEŻKA 24

⑥ ⑤ ④ ③ ② ①

0 E F G A H c d e f g a h c1 d1 e1 f1 g1

0 1 3 0 2 3 0 2 3 0 2 0 1 3 0 1 3

0 1 3 0 2 3 0 2 3 0 2 0 1 3 0 1 3

PRZYKŁAD 2 • ŚCIEŻKA 25

C Am Dm Bb

F Bb Dm Bb Dm Gm C F

PRZYKŁAD 3 • ŚCIEŻKA 26

Am F C4 C Dm C F G C Dm Am F C G4 G

PRZYKŁAD 4 • ŚCIEŻKA 27

C G4 G F Fm C D F G4 G

PRZYKŁAD 5 • ŚCIEŻKA 28

F G C G C G C Am D G G F C Dm F Em C F Dm G

PRZYKŁAD 6 • ŚCIEŻKA 29

C F C F C Dm F Am

Co na CD?

1 Dźwięki wzorcowe EADGBE

✓ PREZENTACJE GITAROWE

- 2 Music Man Reflex
 3 Fender Mustang III
 4 Line 6 POD HD300
 5 Blackstar HT-Reverb
 6 Blackstar HT-Delay
 7 Blackstar HT-Modulation
 8 DigiTech JamMan Delay

✓ PREZENTACJE BASOWE

- 9 ESP Amaze SL5
 10 AER Amp Two
 11 Fender Rumble 150
 12 Roland Cube-20XL

✓ WARSZTAT SPECJALNY

- 13 Frank Gambale

✓ ZAGRYWKA MIESIĄCA

- 14 Pentatonika molowa

✓ ZAGRAJ JAK...

- 15 Jacques Stotzem

✓ WARSZTATY GITAROWE

- 16 Akustyk
 17-21 Blues
 22-23 Funky
 24-29 Jazz-rock
 30-35 Jazz
 36-39 Metal

✓ WARSZTATY BASOWE

- 40 Krzysztof Ścierański
 41 Tomasz Fulara

✓ TRANSKRYPCJE

- 42-43 Breakout *Rzeka dzieciństwa*
 44-45 Marek Gliniecki *Chasing You*

Wykaz reklam

2 Koła	123	Livenation	8, 103
Adam Hall	5	Mega Music	57
Aplauz	75	Merlin Pickups	123
Audiostacja	29	Musicman.pl	123
Bose	158	MusicMedia	47
Case-Pack	123	Music Dealer	9, 43, 123
Demontażownia	123	Music Info	11, 25
ESS-Audio	64, 65	Music Toolz	59
Exar Electronix	123	Perkusista	125
FX-Music Group	7, 13, 21, 61, 69, 79	Polsound	62, 63
Gama	39, 123	Riff	33
Gewa Polska	87	Rocktone	55
Gitarownia	123	Roland Polska	27, 37
Gitary Mayones	73	Sony	129
Go-Ahead	45	Sound Service	2, 54
Guitar Project	123	SoundTrade	81
G LAB	121	Visions In Guitars	123
Interton	71	Witkowski Custom Guitars	
Konsbud-Audio	23	& Pickups	123
Krys	123	WMS	123
Lauda-Audio	31	Zibi	15, 41

Tu kupisz *Gitarzystę*

Elpa Bielsko-Biała, MusicMix Sandomierz, SM Fan Szczecin, Music Intro Głogów, Anders Jastrzębie Zdrój, PHU Swing Koszalin, Xentri Głogów, Accord Szczecinek, Music Instrumenty Lublin, Imbor Nowy Dwór, Pasja Warszawa, Demo Piła, MX Music Kraków, Silverton Tomaszów, Ragtime Opole, Janda Music Dąbrowa, Do Re Mi Garwolin, Muzyk Pruszków, Na Księżycu Lublin, Ton Ostróda, Jandisc Bytów, Bońka Sound Konin, Komp Elektronik Bartoszyce, Amadeusz Nowy Sącz

Wykaz wymienionych firm

Aplauz, Łomianki-Dąbrowa, tel. 22-751-42-39, www.aplauzaudio.pl; DigiPark, Warszawa, tel. 22-851-00-01, www.digipark.pl; ESS-Audio, Łomianki-Dąbrowa, tel. 22-751-42-46, www.essaudio.pl; FX-Music Group, Częstochowa, tel. 34-374-06-46 (siedziba), Zamość, tel. 84-643-92-46 (oddział handlowy), www.fxmusic.pl; Gitary Mayones, Gdańsk, tel. 58-343-07-83, www.mayones.pl; Interton, Gdynia, tel. 58-660-96-40, www.interton.com.pl; Lauda-Audio, Sopot, tel. 58-555-06-60, www.lauda-audio.pl; Mega Music, Sopot, tel. 58-551-18-82, www.megamusic.pl; Music Dealer, Lublin, tel. 81-745-06-04, www.musicdealer.com.pl; Music Info, Kraków, tel. 12-267-24-80, www.musicinfo.pl; Music Toolz, Warszawa, tel. 22-423-90-96, www.musictoolz.pl; Polsound, Łomianki-Dąbrowa, tel. 22-751-84-87, www.polsound.pl; Sound Service, Niemcy, tel. +49(0)33708-933-0, www.soundservice.de; SoundTrade, Piaseczno, tel. 22-632-02-85, www.soundtrade.pl

WYDANIE Z
CD

Basista

KWIECIEŃ 2011 (07)

- ★ ESP Amaze SL5
- ★ AER Amp Two
- ★ Fender Rumble 150
- ★ Roland Cube-20XL Bass

Tony Levin
Terry Uttley
Rikard Edlund

FENDER
CORONA
FOTORELACJA

Hartke *HyDrive*



**Victor Wooten:
To mój najlepszy wybór !**

Produkty HARTKE znajdziesz we wszystkich
dobrych sklepach muzycznych

Nowy dystrybutor:
Sound Service European Music Distribution
info@sound-service.eu | www.sound-service.eu

Basista

**Dodatek do Magazynu Gitarzysty wydawany przez
AVT Korporacja sp. z o.o.
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
tel. 22-257-84-99, fax 22-257-84-00
www.avt.pl**

REDAKCJA

Redaktor naczelny: **Sławomir Sobczak**
e-mail: sobczak@magazynbasista.pl

Zastępca redaktora naczelnego: **Krzysztof Inglik**
tel. 22-257-84-28, e-mail: k.inglik@magazynbasista.pl

Sekretarz redakcji: **Ewa Owczarek**
tel. 22-257-84-87, fax 22-257-84-32
e-mail: ewa.owczarek@magazynbasista.pl

PROMOCJA

Marcin Kubicki
tel. 22-257-84-43, fax 22-257-84-32
e-mail: marcin.kubicki@magazynbasista.pl

REKLAMA

Ewa Owczarek
tel. 22-257-84-87, fax 22-257-84-32
e-mail: ewa.owczarek@magazynbasista.pl

PŁYTA CD

Krzysztof Maszota
e-mail: maszota@eis.com.pl

GRAFIKA/DTF

Dariusz Welik
e-mail: dwelik@ep.com.pl

WITRYNA INTERNETOWA

www.MagazynBasista.pl
Administracja i prowadzenie: **Krzysztof Inglik**
e-mail: k.inglik@magazynbasista.pl

ADRES DO KORESPONDENCJI

AVT Korporacja „Basista”, ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
e-mail do redakcji: redakcja@magazynbasista.pl

Wydawnictwo AVT oraz redakcja magazynu „Basista” nie ponoszą odpowiedzialności za treść zamieszczanych reklam, ogłoszeń i anonsów. Redakcja rezerwuje sobie prawo do dokonywania skrótów i adiacji nadesłanych tekstów. Wszystkie nazwy produktów wykorzystane w redakcyjnej części miesięcznika należą do ich prawnych właścicieli i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Wszystkie ceny podane w części redakcyjnej miesięcznika są rekomendowanymi cenami detalicznymi brutto, chyba że zaznaczono inaczej. Przedruk, reprodukcja i powielanie materiałów opublikowanych w miesięczniku, na CD i w witrynie www.magazynbasista.pl bez pisemnej zgody wydawcy są zabronione.

Nie gram...

...w żadnym zespole, nie gram też na żadnym instrumencie, a swój stopień umuzykalnienia określiam nieco wyżej niż trzeci (pierwszy to sytuacja, w której odróżniałbym kiedy na scenie grają, a kiedy balują na backstage'u). W zamierzonych czasach szkół średniej grałem na perkusji – z dumą nosiłem w płócienną torbie pałki, które zawsze wystawiałem po to, aby inni zobaczyli, że jestem perkusistą. Byłem raczej wstydlwym nastolatkiem i pewnie dlatego nigdy nie wszedłem do sklepu p. Szpaderskiego na ul. Piotrkowskiej 86, w mieście Łodzi. Mam teraz ponad 40 lat i od pewnego czasu wspieram młodych, amatorskich, a coraz częściej i zawodowych muzyków. Studio nagrań, studio prób, koncerty, warsztaty, festi-
wale i w głowie szumiąca mi idea stworzenia miejsca, w którym najważniejszą częścią będzie atmosfera – taka nieuchwytna, a o której pisał Tyrmund w „Złym” – towarzysząca muzyce, ale jednak będąca czymś zupełnie innym niż sprawną umiejętność szybkiego wyszukiwania następujących po sobie w odpowiednich momentach, odpowiednich dźwięków. Taka magia tworzy się z zawiesiny niczego, pomieszanego z przypadkowością spotkań emocji i wspomnień. W miejscu, które tworzę coraz częściej dochodzi do takich momentów. Nagrywa Krzysiek Ścierański, nagle ktoś wyciąga z pokrowca gitarę z 1956 roku – bo właśnie ją kupił za oceanem i zaczyna na niej grać. Plakat który anonsuje kolejny piątkowy jam session staje się tematem pytań: „co to za jam session” i czy można wpaść i zagrać na scenie. W powietrzu zaczyna wisieć ten ferment, a w piątki wieczorem jego stężenie, osi-
gając niebezpieczny poziom, eksploduje żywą muzyką, muzyką graną przez żywych ludzi: gitarzystów, basistów, perkusistów. Jakże powinno to być to miejsce, aby nie zaniknęła w świadomości tęsknota za osobą lub wręcz osobowością muzyka. Podniecamy się sprawnością palców tego czy tamtego basmana, gitarzysty czy prędkością z jaką grają perkusiści, zapominając nieco o tym, że na scenie występują ludzie; z duszą i często głęboką filozofią, która popycha ich do grania muzyki. Jeśli ktoś zapomniał to pragnę zwrócić uwagę, że uczucia są najsilniejszym z bodźców, które skutecznie potrafią generować i wspierać procesy twórcze. Wzorec to drugi z czynników, który może być zaczynem czegoś wielce twórczego i oto już tylko krok do wspomnienia o magicznej relacji: uczeń – mistrz. Czy ktoś jeszcze pamięta kogoś takiego jak mistrz? Czy w dobie 5-minutowych uniesień rodem z YouTube'a, odtwarzanych wielokrotnie krótkich filmików na „fejsie”, nie zatraciliśmy przypadkiem kawałka człowieczeństwa, zwanego kiedyś zwyczajnie: zachwytem? Zapytany kiedyś, znany amerykański basista Will Lee: jak to robi, że cały czas jest na topie, odpowiedział: „To proste. Musisz być fajnym gościem, społecznie. Wezmą Cię do projektu, jak będę się dobrze z Tobą czuł”. Problem w tym, że z komputerem potrafi zagrać prawie każdy, nie mówiąc już o dobrym samopoczuciu, które bardzo łatwo przy nim uzyskać. Dobry nauczyciel – podkreśliam, „Dobry” – sprawiedliwie pochwali Cię, gdy na to zasłużył, a jeśli mu ufasz, to wsłuchując się w jego słowa usłyszysz, kiedy powie ci, że muzyka powinna być Twym życiowym przeznaczeniem.

Lech Spaszewski



foto: T. Duklat

W numerze:

REDAKCYJNE

- 134..... Mikstura basowa (newsy)
- 148..... Fender Corona (fotorelacja)

WYWIADY/SYLWETKI

- 136..... Tony Levin (wywiad)
- 140..... Terry Uttley (wywiad)
- 144..... Rikard Edlund (wywiad)

ARSENAL BASISTY

- 150..... ESP Amaze SL5
- 151..... AER Amp Two
- 152..... Fender Rumble 150
- 153..... Roland Cube-20XL Bass

WARSZTATY

- 154..... Tomasz Fulara
- 155..... Krzysztof Ścierański
- 156..... Krzysztof Inglik

Tony Levin

Gigant – to jedyny sposób określenia muzyka, którego liczba płyt w dyskografii przekracza pięćset. Nie da się wymienić tutaj wszystkich artystów, z którymi nagrywał, ale wystarczy rzucić kilka magicznych słów aby wszystko stało się jasne: Peter Gabriel, David Bowie, John Lennon, Tracy Chapman, Natalie Cole, Alice Cooper, Al di Meola, Dire Straits, Art Garfunkel, Chuck Mangione, Yoko Ono, Lou Reed, Pink Floyd, Steps Ahead, Liquid Tension Experiment, King Crimson... Multiinstrumentalista, grający na basie, Chapman Sticku, tubie i keyboardzie. Poza muzyką, pionier blogowania i zapalony fotograf... Tony Levin!

Rozmawia: Krzysztof Inglik

to BASISTA
READERS,
HI, AND
GOOD LUCK WITH
YOUR MUSIC.

W jaki sposób zaraziłeś się muzycznym bakcylem?

Od brata, który również jest muzykiem. Uczył się klasyki, a potem jazzu, więc w moim domu zawsze było pełno tej muzyki. Inspirowaliśmy się wzajemnie i konkurowaliśmy ze sobą grając na pianinie. W wieku dziesięciu lat zacząłem grać na kontrabasie, ale głównie muzykę klasyczną. W szkole doszła do tego tuba... To było bardzo, bardzo dawno temu.

Czy pamiętasz swoją pierwszą sesję w studiu?

Oczywiście. Ojciec pracował w rozgłośni radiowej, przy której było studio. Zgodnie z rodzinną tradycją, zabierał nas tam raz do roku, żeby nagrać prezent urodzinowy dla mamy. Wykonywaliśmy solowe utwory na fortepian i róg francuski oraz duety. W tamtych czasach nie było jeszcze taśm, więc rejestrowaliśmy materiał bezpośrednio na winylowy dysk. Miałem chyba wtedy nie więcej niż siedem lat. Tak więc już w dzieciństwie byłem oswojony z pracą w studiu. Natomiast w pierwszej prawdziwej sesji nagraniowej uczestniczyłem nieco później, kiedy grałem w zespole z braćmi Mangione. Gap postanowił zarejestrować materiał z nowojorskimi muzykami, więc do studia w Nowym Jorku zabrał samą sekcję rytmiczną, czyli mnie i Steve'a Gadda. To było niesamowite doświadczenie. Tym bardziej, że w późniejszym okresie spotykałem wiele razy muzyków, których poznałem wtedy, podczas swojej pierwszej sesji.

W swojej karierze uczestniczyłeś w setkach sesji nagraniowych. Czy którąś z nich uważasz za szczególnie trudną?

Takich sesji było mnóstwo, ale z pewnością jedną z trudniejszych była ta z Sabicasem, podczas której nagraliśmy materiał na płytę „Rock Encounter”. To specyficzne połączenie flamenco i rocka sprawiło, że trzeba było się cały czas pilnować. Ale najtrudniejsze w tym wszystkim było to, że Sabicas nie mówił po angielsku i nie potrafił zapisać muzyki tak, jak my to robimy. Trzeba też pamiętać, że wtedy nie było takich możliwości edycji muzyki, jakie mamy dzisiaj, a czas w studiu był potwornie drogi. Musieliśmy więc zagrać wszystko dobrze i to najlepiej za pierwszym razem (śmiech).

W jaki sposób przygotowujesz się do sesji z innymi artystami?

Nie znam konkretnego sposobu. Zanim jeszcze zacząłem grać poważne sesje, umiałem już pracować z metronomem i click-trackiem. Więc jeśli miałbym komuś coś doradzać, to właśnie oswojenie się z tym. Cała reszta to kwestia osłuchania i opanowania instrumentu. Jeśli jesteś dobry, to po prostu wchodzisz do studia i reagujesz na żywo na to co tam się dzieje.

Według jakiego kryterium dobierasz instrumenty?

Zwykle nie myślę o tym zbyt dużo. Musisz mieć pod ręką kilka basów i wiedzieć, który sprawdzi się w konkretnej sytuacji. Ale u mnie dzieje się to zwykle na poziomie emocji, a nie logiki. Kiedy jestem w domu i ktoś przyśle mi track, to intuicja podpowiada mi, po który instrument sięgnąć. Mam wtedy pod ręką

dziesięć, może dwanaście basówek. To komfortowa sytuacja. Natomiast kiedy jestem w trasie, kiedy podróżuję, wożę ze sobą najwyżej dwie sztuki. Wtedy po prostu zmuszam je, aby grały tak jak chcę.

Czego szukasz w dobrej muzyce?

Wielu rzeczy. Nie ma jednego konkretnego elementu. Często inspiruje mnie muzyka, którą słyszę i może to być zarówno bardzo prosta klasyka, jak i skomplikowany prog-rock. Jest też muzyka, która mnie w ogóle nie rusza, chociaż inni ludzie dużo o niej mówią. Z pewnością umiejętnością grania szybko nie jest dla mnie elementem kluczowym. Mogę podziwiać czystą sprawność techniczną, ponieważ jestem instrumentalistą. Ale zupełnie odrębną sprawą jest jakość muzyki, która nie może być o niczym – musi mieć jakąś treść, musi coś wyrażać i przekazywać. Zwykle, gdy słyszę dobrą muzykę, bez względu na to czy jest prosta czy skomplikowana, jestem podekscytowany jak dzieciak i mówię: „kurcze, to było naprawdę dobre”.

Jakiej muzyki obecnie słuchasz?

Dużej ilości klasyki i rocka. Trudno by to wszystko było teraz wymienić. Moim ulubionym zespołem jest teraz Sleepytime Gorilla Museum – to naprawdę niezwykła muzyka i myślę, że wpływa na to co teraz gram.

Masz na koncie ponad pięćset albumów. Czy zdarza Ci się słuchać tych płyt?

Raczej nie. Jak większość muzyków, najbardziej interesuje mnie to co się dzieje tu i teraz. Tylko odrobinę ciekawi mnie przyszłość. Gdybym się skupiał cały czas na tym co było, to zmarnowałbym szansę na zajęcie się tym co będzie. Nie rozumiem mnie źle – lubię to co zrobiłem i myślę, że jestem szczęściarzem, mając szansę grać z tyloma wspaniałymi muzykami. Ale intensywne życie, jakie prowadzę, nie daje mi wiele czasu na zajmowanie się przeszłością. Tak więc nie wracam już do płyt, które nagrałem. Czasem usłyszę jakiś swój kawałek w radiu. Myślę sobie wtedy: „That was the cool one” (śmiech).

Więc jaka jest terażniejszość i przyszłość Tony'ego Levina?

Przed wszystkim kończymy trasę koncertową po Ameryce Południowej i przenosimy się do Europy. Koncerty grupy Stick Men wypełnią cały kwiecień. Dokładny grafik można znaleźć na mojej stronie: www.tonylevin.com. Pod koniec zeszłego roku, zaraz po trasie koncertowej, weszliśmy do studia z zespołem L'Image, gdzie gram obok Steve'a Gadda i Mike'a Mainieri. Latem zamierzamy się wybrać na koncerty do Europy. Oczywiście musi się także wydarzyć kolejna trasa grupy HoBoLeMa. Oprócz tego pracuję nad kilkoma projektami, między innymi z Alanem White'm oraz nad własnym albumem solowym. Jednakże trzonem mojej koncertowej działalności jest obecnie trio Stick Men.

W jaki sposób udaje Ci się pomieścić tak dużą ilość strun w jednym zespole?

(Śmiech) Najlepiej jest jeśli nikt inny nie gra w tym samym czasie... A tak na serio, to bardzo fajnie jest mieć drugi, podobny instrument w zespole. Musimy

ciężiej pracować, żeby uzyskać inne brzmienia. Staramy się używać nietypowej artykulacji, szarpać struny, lub uderzać w nie, by uzyskać efekt perkusyjny. Dużo myśliśmy też o aranżacjach, w których staramy się pokryć muzyką jak największą powierzchnię – przecież szkoda byłoby zmarnować potencjał jaki daje nam to instrumentarium. Oprócz tego nasz perkusista obsługuje także looper i samplery, dzięki czemu możemy uzyskać jeszcze większą różnorodność i świetnie się tą muzyką bawić.

Co spowodowało, że zainteresowałeś się instrumentem takim jak Chapman Stick?

Chapman Stick jest tak niezwykły, że przyciągnął moją uwagę od razu, kiedy tylko został wynaleziony. Mogę na nim grać partie basowe, które mają zupełnie inną kolorystykę. Rejestr schodzi niżej niż w regularnym basie elektrycznym, a jednocześnie dolne pasmo jest krystalicznie czyste. Na Sticku można stosować nietypowe techniki artykulacyjne – przykładowo, grane dźwięki mogą mieć wręcz perkusyjny charakter. Bawi mnie wymyślanie nowych sposobów grania na tym instrumencie, a także komponowanie i aranżowanie muzyki z jego wykorzystaniem.

Podobno zespół HoBoLeMa nie ma żadnych ustalonych aranży...

Zgadza się. Nie mamy ani kawałka zapisanej muzyki. Wszystko dzieje się w czasie rzeczywistym. Wychodzimy na scenę, słuchamy siebie nawzajem i po prostu improwizujemy. Nigdy nie wiemy co się wydarzy, dopóki tego nie usłyszymy. Muszę zaznaczyć, że nie jest to improwizacja typu „jam”, gdzie ktoś wrzuca beat, a ktoś inny gra do tego solo. HoBoLeMa to forma free w czystej postaci. Moim zdaniem działa to tylko dzięki klasie muzyków, tworzących ten zespół – Holdsworth, Bozzio, Mastelotto – to prawdziwi mistrzowie swoich instrumentów. Nikt z nas nie gra za dużo, nie czujemy potrzeby wypełnienia całej przestrzeni, czy popisywania się umiejętnościami. To po prostu tworzenie muzyki prosto z powietrza, tego rodzaju niepowtarzalnego obrazu, który zniknie kiedy zamilknie ostatni dźwięk. Jest w tym coś fascynującego.

Im trudniejsza muzyka, tym trudniej ją sprzedać – prawda czy fałsz?

Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie zastanawiam się, czy sprzedam dużo swoich płyt CD, bo tak czy inaczej, nigdy ich dużo nie sprzedawałem. Nie kombinuję, jak zmienić moją muzykę, by przyszło na koncert więcej ludzi. Dla mnie punktem wyjścia jest sama muzyka. Chcę się spotkać z interesującymi ludźmi i zrobić z nimi coś ekscytującego. Chcę złożyć band i ruszyć z nim w trasę.

Zastanawiam się, czy muzyk Twojego formatu nadal ćwiczy?

O tak. Ćwiczę teraz więcej niż kiedykolwiek. Miałem w swoim życiu okres kiedy nie ćwiczyłem, ale grałem wtedy prostą muzykę. Pewnego razu spotkałem gości z Dream Theater. Zrobiliśmy projekt, który nosił nazwę Liquid Tension Experiment. Muzycy ci są wirtuozami i potrafili zagrać rzeczy szybsze i bardziej skomplikowane niż ja. Tak więc ogromne wrażenie

Zespół Smokie jako jeden z niewielu w tej branży cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem swoich fanów. Jego życie upływa na podróżowaniu i graniu koncertów, które zawsze były i nadal są największą siłą tej ekipy. Po serii występów w naszym kraju udało nam się przeprowadzić rozmowę z jednym z założycieli grupy, Terryem Uttley'em. Krótka wymiana zdań przerodziła się w pełny wywiad, na łamach którego poznacie nie tylko wątki z życia osobistego pierwszego basisty Smokie, ale również jego preferencje co do sprzętu i plany na przyszłość.

Terry Uttley

Rozmawia:
Marcin Kubicki

Jak mija dzień?

Całkiem dobrze, właśnie odpoczywam. Mam małą przerwę i staram się ją wykorzystać jak najlepiej, nie myśląc o tym, czy zdążę na następny samolot.



Czy tak właśnie wyobrażałeś sobie swoją karierę muzyczną, kiedy zaczynaliście nieśmiało brzdąkać na pierwszych instrumentach?

Nie wydaje mi się, aby ktokolwiek z nas sobie tak to wyobrażał. Kiedy zaczynaliśmy, nie mieliśmy więcej jak 17 lat. Graliśmy wtedy piosenki innych ludzi i szukaliśmy swojej drogi. Nie mieliśmy nic poza wielką nadzieją, że kiedyś uda nam się w jakiś sposób wystąpić w telewizji. Chyba nikt tak naprawdę nie wie, jak to osiągnąć. Jedyne, co można zrobić, to zakasać rękawy i wziąć się do ciężkiej pracy. Cierpliwie i metodycznie, krok za krokiem. Oczywiście dzisiaj jest to dość ułatwione dzięki różnym programom, które zapewniają sławę i karierę w pigułce. Wystarczy zalać wrzątkiem i gotowe (śmiech). My graliśmy 7 lat



w tanich klubach i pubach, zanim ktoś dał nam szansę. Do dzisiaj rano szczypię się z niedowierzania, że uczestniczę w czymś tak wielkim. Mam do tego ogromny szacunek i cieszę się każdym dniem.

Twierdzisz, że w dzisiejszych czasach dużo łatwiej o sławę i pieniądze. Czy zauważyłeś zatem jakieś inne duże zmiany w świecie muzyki?

W tym biznesie zmieniło się bardzo dużo. Cały proces tworzenia i nagrywania muzyki jest dzisiaj zupełnie inny od tego, jaki pamiętamy. Studia nagraniowe wyglądają teraz jak laboratoria. Pojawiły się nowoczesna technologia i możliwości, których nasze pokolenie nie doświadczyło. Wraz z tym narodziły się gatunki muzyczne, w których można się nie lichy pogubić. Kiedy byłem dzieckiem, istniała tylko muzyka Pop. Nikt nie czuł potrzeby tworzenia setek kategorii dla każdego dźwięku. Wielu z tych dzisiejszych gatunków nie jestem już w stanie nawet rozpoznać, bo sam nie dostrzegam pomiędzy nimi żadnej większej różnicy. Natomiast ludzie, którzy zdobywają sławę i nagrywają płyty za pośrednictwem wszelkich programów rozrywkowych, wcale nie mają tak cukierkowo, jak można by się spodziewać. W środowisku muzyków patrzy się na nich z góry i powątpiewa w czasami bardzo duże zdolności tylko dlatego, że mieli trochę więcej szczęścia. Zatem sam widzisz, że wszystko tak naprawdę się zmieniło. Niemniej jednak cieszę

się, że nasz sukces kosztował nas więcej czasu i determinacji. To zapracowało na naszą korzyść.

Czy trudno jest utrzymać w ryzach zespół taki jak Smokie przez tyle lat?

Każdy z nas jest inny. Po drodze niektórzy zrezygnowali i zajęli się czymś innym, ale zawsze działa się to w przyjaznej atmosferze. Z każdym rokiem dzieje się coraz więcej i stajemy ciągle przed nowymi wyzwaniami. Nie każdy jest w stanie sobie z tym poradzić i to jest zrozumiałe. Ja zawsze kochałem takie życie i nie wyobrażam sobie nie koncentrować. Praca w studiu też jest przyjemna, ale to właśnie koncerty dają mi największą radość. Poza wspólną pasją mamy również do siebie niezwykle szacunek w życiu osobistym. Dajemy sobie dużo przestrzeni i oddechu, nawet kiedy jesteśmy w trasie. Ludzie z góry zakładają, że jako zespół chcemy zawsze siedzieć razem w samolocie, kiedy tak naprawdę każdy z nas chce miejsce przy oknie (śmiech). Dopiero przed koncertem siadamy wspólnie przy piwie, obgadujemy bieżące sprawy i wychodzimy na scenę. Potem wracamy do hotelu i na powrót cieszymy się swoją wolnością.

Jak zatem radzisz sobie ze swoim życiem rodzinnym, skoro tyle dni w roku jesteście w trasie?

Moje dzieci dorastały z tym, więc nie jest to dla nich nic dziwnego. Swoją żonę poznałem, kiedy graliśmy jeszcze w klubach. Taki właśnie styl życia prowadzimy. Kiedy wyjeżdżam, zostawiam mojej żonie pełen grafik spotkań i adresy miejsc, w których będziemy przebywać, ale dobrze wiem, że nigdy do niego nie zagląda (śmiech). Orientuje się dopiero, kiedy odbiera w domu telefon i widzi, że dzwoni numer międzynarodowy. Nawet wtedy musi się mnie spytać, gdzie jestem, bo zazwyczaj nie ma zielonego pojęcia (śmiech).

Jak wyglądał proces nagrywania waszej ostatniej płyty?

Zupełnie inaczej niż dotychczas. Postanowiliśmy nie korzystać ze zdobyczy technologii w studio i zrobić to jak za starych dobrych czasów. Dzisiaj nagrywanie płyty wygląda jak układanie puzzli. Każdy tworzy jakąś część utworu, a potem klei się je do kupy tak, aby wszystko pasowało. Tym razem jednak trafił nam się producent z Danii, który skądinąd na co dzień zajmuje się hip-hopem. Pogadaliśmy trochę i wspólnie stwierdziliśmy, że wszyscy jesteśmy zmęczeni tą całą technologią i chcemy spróbować nagrać materiał tak, jak się to robiło parę dekad wstecz. Jako że koncertujemy całkiem sporo, spontaniczne granie przychodzi nam bajecznie łatwo. Materiał, który wcześniej nagrywaliśmy 3 miesiące, zmieściliśmy w 12 dni. Po tym czasie mieliśmy gotowe 12 utworów, które w niezmienionym kształcie trafiło na płytę. To było coś wspaniałego. Graliśmy jak jeden organizm i to się opłaciło. W przyszłości nie sądzę, abyśmy jeszcze kiedyś wrócili do nowoczesnego stylu nagrywania.



Kilka dni temu daliście parę koncertów w Polsce. Jest coś szczególnego, co podoba się wam w naszym kraju?

Wszystko jest szczególnie i wyjątkowe w każdym kraju, jaki odwiedzamy. Kiedy przez długi czas nie przyjeżdża się do jakiegoś miejsca, zawsze miło jest obserwować zmiany, jakie tam zaszły. Zmieniła się przede wszystkim publika. Obecnie spotykamy już trzecią generację naszych fanów. Nie są to tylko grupy dziazków spotykających się na potańcówce (śmiech). Widzimy synów, córki, wnuczeta i ich przyjaciół, którzy ciągle wypełniają sale i znają nasze piosenki. Pamiętam, jak przyjechalśmy do Polski w 1976 roku. To był zupełnie inny świat. Dla nas, ludzi z zachodu, był to całkowity szok kulturowy. Nic nie udawało się załatwić od ręki. Przylecieliśmy wtedy prosto ze studia nagraniowego w Hollywood i wylądowaliśmy tutaj. Nie mogliśmy uwierzyć, jak inne może być życie w tej części świata. Niemniej jednak zawsze uważałem, że Polska jest jak wspaniały koń wyścigowy, któremu każe się ciągnąć ogromny pług. Miło jest zobaczyć, iż teraz ten koń ma dużo lżej i może w końcu pokazywać, na co go stać.

W kwietniu udajecie się na serię koncertów w Południowej Afryce. Wiem, że graliście już tam wcześniej. Powiedz mi, proszę, czym różni się tamtejsza publika od tej Europejskiej?

W zasadzie to niczym. Wszędzie, gdzie jedziemy, ludzie są dla nas niezwykle mili i życzliwi, a sale koncertowe wypełniają się głosami publiki, która zawsze śpiewa razem z nami. Narodowość i status społeczny nie mają najmniejszego znaczenia. Dla nas to oczywiście ogromny komplement i powód do dumy z naszych osiągnięć.

Każdy członek zespołu ma swoją rolę do odegrania w maszynie, jaką jest Smokie?

Po takim czasie wszystko staje się naturalne. Każdy z nas ma jakieś predyspozycje i zdolności, za które się wzajemnie szanujemy. Ktoś zajmuje się finansami, stroną wizualną, zdjęciami i całą inną masą rzeczy, jakie są związane z zespołem. Do wywiadów jestem najczęściej zapraszany ja z uwagi na mój staż (śmiech).

Można powiedzieć, że jesteś swego rodzaju ojcem założycielem (śmiech).

W rzeczy samej (śmiech). Moje siwe włosy idealnie pasują do tej roli (śmiech).

Z twoim stażem łączy się również fakt, iż grałeś na całym legionie instrumentów przez te wszystkie lata. Pamiętasz jeszcze swoją pierwszą basówkę?

Pewnie że tak, to był Framus. Pamiętam, że miał szalenie cienki gryf. Nigdy potem nie widziałem gitary o tak szczupłej budowie. Co więcej, nigdy

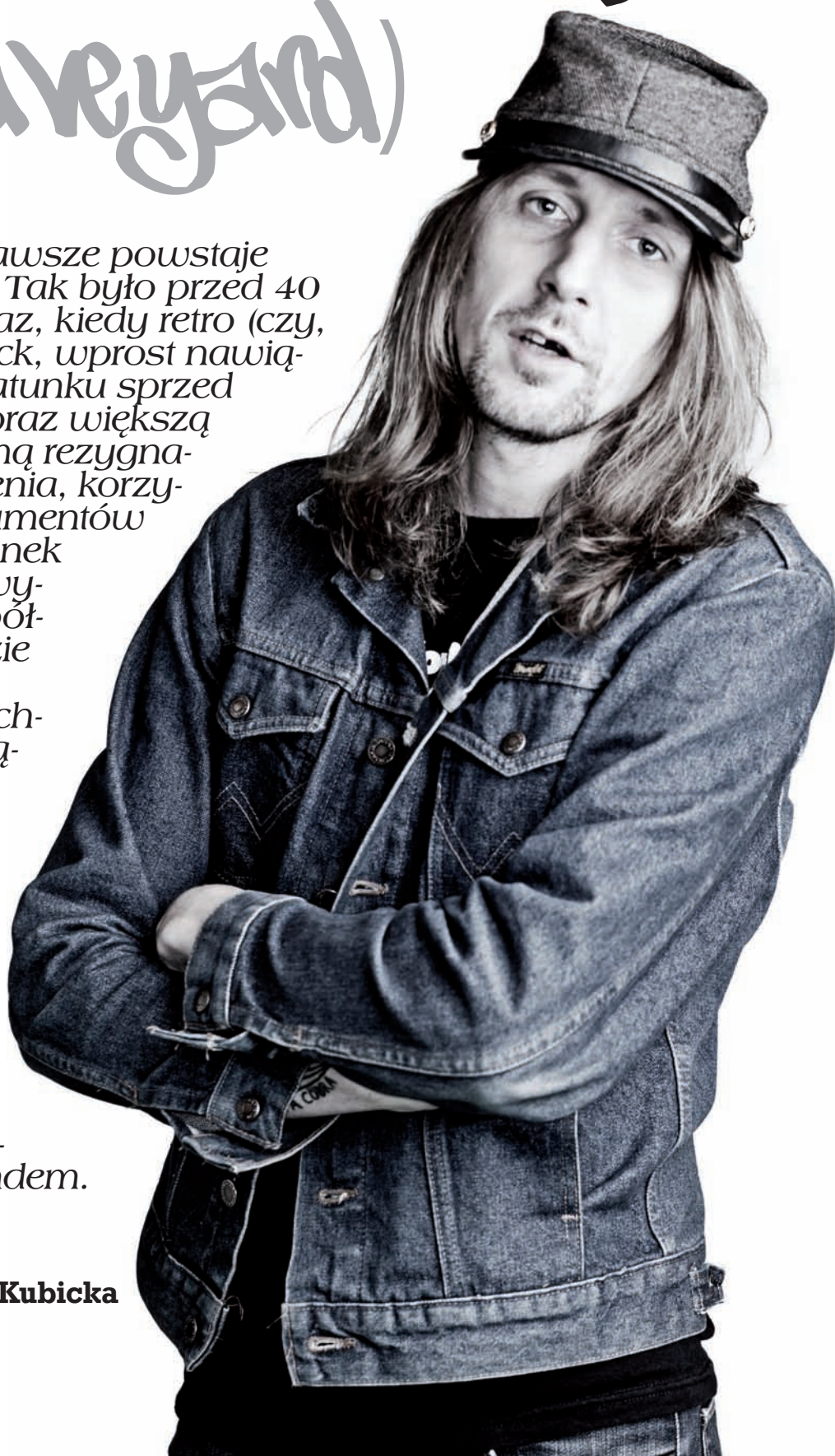


Rikard Edlund

(Graveyard)

Muzyka rockowa od zawsze powstaje w opozycji do czegoś. Tak było przed 40 laty, podobnie jest i teraz, kiedy retro (czy, jak kto woli, classic) rock, wprost nawiązujący do klasyków gatunku sprzed kilku dekad, zyskuje coraz większą popularność. Świadomą rezygnację z cyfrowego brzmienia, korzystanie ze starych instrumentów i oldschoolowy wizerunek można odbierać jako wyraz buntu przeciw współczesnym trendom, gdzie krystaliczna produkcja i kosmiczny poziom techniczny muzyków, grających na coraz bardziej wymyślnym sprzęcie, odsuwają w cień feeling i prawdziwe emocje. W awangardzie tego nurtu bez wątplenia pozostaje Graveyard. Z okazji premiery drugiego albumu Szwedów "Hisingen Blues" rozmawiamy z basistą zespołu, Rikardem Edlundem.

Rozmawiają:
Małgorzata Napiórkowska-Kubicka
i Szymon Kubicki



Nie będę się hamował. Wasz najnowszy album "Hisingen Blues" jest po prostu znakomity. To bez wątpienia jeden z moich głównych kandydatów do płyty roku. Musicie być zadowoleni z osiągniętego rezultatu?

Przed wszystkim, wielkie dzięki za uznanie! Przysięgam, jestem bardzo zadowolony z naszego najnowszego materiału. Ale naprawdę ciężko na to pracowaliśmy i sporo czasu upłynęło, nim wreszcie doszliśmy do wniosku, że całość jest na tyle dobra, by można było uznać ją za ukończoną i ujawnić słuchaczom.

Miks "Hisingen Blues" pięknie uwypuklił pracę basu. Jesteś zadowolony z takiej ekspozycji twojego instrumentu i generalnie z roboty, jaką wykonał producent Don Alsterberg?

Jasne, że lubię, kiedy partie basu są odpowiednio podkreślone i dobrze słyszalne. Bas zawsze stanowi istotny element w muzyce; w zależności od potrzeb – albo wzmacnia jej ciężar, albo odpowiednio zmniejsza dźwięki. A Don nie jest zwykłym producentem. To typ perfekcjonisty, który wnosi do muzyki zauważalny wkład. To, co robi, da się w niej usłyszeć. Trzeba przyznać, że świetnie jest mieć kogoś takiego, kogoś spoza zespołu, komu możesz bez obaw zaufać, a przede wszystkim, kto jest w stanie usłyszeć, czego każda z twoich piosenek potrzebuje.

Czy gitara basowa była twoim pierwszym instrumentem, czy też, podobnie jak spora część basistów, zacząłeś od gitary? O ile mi wiadomo, w Albatros byłeś gitarzystą?

Jeśli o mnie chodzi, wystartowałem od razu jako basista. Dawno temu, jeden z moich kumpi miał zespół, a że akurat opuścił ich basista, po prostu zająłem jego miejsce. Dobrze, że nie szukali kogoś od waltorni (śmiech). Kiedy przeprowadziłem się z Örebro do Goeteborga, Jocke (Joakim Nilsson – wokół, gitara) i Axel (Sjöberg – perkusja) mieli już kapelę. Szukali wtedy gitarzysty i zwrócili się do mnie z pytaniem, czy nie chciałbym szarpać strun w ich zespole. W ten sposób, nie bez oporów, zacząłem grać na gitarze. Właściwie wspominam ten okres jako całkiem zabawną, ale i tak ani przez chwilę nie zapomniałem o basie. Czuję, że niezależnie od wszystkiego, bas zawsze był, jest i będzie moim podstawowym instrumentem, z którym łączy mnie jakaś szczególna więź. Żaden epizod gitarowy niczego nie mógł tu zmienić.

Powiedz więcej o swoich muzycznych początkach, tych sprzed Albatros.

Zespół, w którym zadebiutowałem jako muzyk, nazywał się Sons of Distortion. Później, nie wiedząc czemu, zmienili nazwę na S.O.D. Następnie, Magnus (Pelander – gitara) i ja założyliśmy Norrskén. Poza tym udzielałem się jeszcze w Hatebreeders - działaliśmy jako cover band Misfits. Po przeprowadzce do Goeteborga, dołączyłem do Jocke i Axela w Albatros. Kiedy ten ostatni się rozpadł, razem założyliśmy Graveyard.

Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego Albatros, a wcześniej Norrskén, nie odniosły sukcesu, a udało wam się to dopiero z Graveyard?

Szczerze mówiąc, nie wiem. Wydaje mi się, że to, co graliśmy wtedy nie różniło się szczególnie od tego, co gramy teraz. Z drugiej strony, na pewno przez cały ten czas rozwinęliśmy skrzydła, dojrzelismy jako muzycy, nieco poszerzyliśmy nasze muzyczne horyzonty. Może po prostu wreszcie nadszedł odpowiedni czas, dla nas i dla naszej muzyki.

Czy na potrzeby Graveyard wykorzystywaliście jakieś pomysły pochodzące z czasów, kiedy grałeś we wspomnianych zespołach?

Nie, staramy się pisać nowe utwory i, jak na razie, nie sprawia nam to problemu. Mamy w miarę stały i równomierny dopływ świeżych pomysłów, w związku z czym nie ma potrzeby sięgać do przeszłości i czerpać ze starych materiałów. Ale, jak to mówią, nigdy nie mów nigdy. Z czasów Albatros mamy sporo niezłych riffów, które zdecydowanie nadawałyby się do ponownego wykorzystania.

Udzielasz się w jakichś innych zespołach, poza Graveyard? Czy teraz nie masz już na to czasu?

W tej chwili już nie, Graveyard jest zbyt absorbujący.

Powiedz parę słów o swojej pierwszej gitarze basowej. Dlaczego wybrałeś właśnie ten instrument?

Jak wspominałem, fakt, że gram na basie, to przede wszystkim zasługa moich przyjaciół, którzy potrzebowali basisty. Miałem wtedy odłożone jakieś 3000 koron, co stanowiło mniej więcej równowartość dzisiejszych 500 euro. W tamtym czasie Ricks był naprawdę tani, kosztował około 4000 koron, ale niestety na moje ówczesne możliwości cena i tak była zbyt wygórowana. Nie mogłem sobie na niego pozwolić. Z braku laku, musiałem zadowolić się wtedy Yamahą w kolorze różowy metalic. Jak ja nienawidziłem na niej grać!

Teraz grasz na czerwonym Rickenbackerze. O ile się nie mylę, twój model to 4003. Z którego roku jest ta gitara? Dlaczego właśnie ten producent i ten konkretny model?

Ten bas to model 4001 z 1974 roku. Zakochałem się w tej gitarze od pierwszego wejrzenia, to jest od chwili, gdy zobaczyłem ją w witrynie sklepu z instrumentami. Tak się złożyło, że byłem świeżo po wypłacie, więc nie namyślając się długo, wszedłem do środka i wyszedłem z gitarą pod pachą. Przez kilka pierwszych nocy od tego wielkiego dnia spałem z nią w jednym łóżku. Wkrótce potem z radością wstawiłem kosztowną różową Yamahę do komisu (śmiech).

Czy gra któregoś z basistów miała na ciebie szczególnie inspirujący wpływ?

Tym, który wywarł na mnie zdecydowanie największy wpływ, był bez wątpienia Geezer Butler. Studiowaniu jego gry poświęcałem nieskończone ilości godzin. Fakt, że nauczyłem się grać na basie tylko palcami, to zasługa tego właśnie człowieka.

No właśnie, z tego, co miałem okazję zauważyć na waszym koncercie na Roadburn w zeszłym roku, wynika, że grasz wyłącznie palcami. Dlaczego? Zdarza Ci się używać czasem kostki, choćby po to, by dodać więcej ataku do brzmienia instrumentu?

Nie, nigdy nie używam kostki. Jeżeli chcę dodać do brzmienia gitary więcej ataku, po prostu przestaję obcinać paznokcie (śmiech).

W jaki sposób szlifujesz swoje umiejętności? Odgrywasz konkretne utwory, wykonujesz jakieś konkretne ćwiczenia?

